

## Z KART HISTORII

Marian Surdacki

# Świętość–bezbożność. *Sacrum* i *profanum* w staropolskim Urzędowie

Od zarania cywilizacji ludzkiej życiu społeczeństw, niezależnie od ich wielkości, rasy, uwarunkowań etniczno-geograficznych, stopnia rozwoju i innych czynników, zawsze towarzyszyły przeciwstawne postawy i wartości, takie jak np. dobro–zło, zdrowie–choroba, bogactwo–bieda, młodość–starość, miłość–nienawiść, altruizm–obojętność, miłosierdzie–okrucieństwo. Niektóre z nich są zależne od człowieka, na inne zaś nie mamy żadnego wpływu. Najbardziej fundamentalna dla ludzi wydaje się ambiwalencja w sferze duchowo-filozoficznej, w której uzewnętrzniają się i ścierają pierwiastki religijne i świeckie. Z religijnością ściśle związana jest świętość, sakralność, wiara – *sacrum*, natomiast jej zaprzeczeniem jawi się: areligijność, laickość, świeckość, bezbożność, pogaństwo – czyli *profanum*. W skrajnym ujęciu *profanum* staje się zamachem na *sacrum* i oznacza fizyczne lub symboliczne zbezczeszczenie, znieważenie czy zhańbienie, inaczej sprofanowanie wartości, symbolu lub rzeczy świętej i religijnej. W poniższych rozważaniach zwłaszcza to drugie pojęcie poszukiwane i rozpatrywane będzie w różnych kontekstach znaczeniowych. Mówiąc o świętości, należy pamiętać o materialnym wymiarze architektury i sztuki sakralnej. Każda budowla kościelna i niejedna świecka w minionych wiekach wyrażała poprzez symbolikę różnych stylów artystycznych dążenie do najwyższej wartości, nieskończoności – do wiecznego *sacrum*.

Obecność, ścieranie się czy wzajemne przenikanie *sacrum* i *profanum* można zaobserwować na przykładzie różnych grup społecznych i organizmów terytorialnych, takich jak państwa, narody, metropolie, miasta, miasteczka czy wsie. Doskonałym terenem obserwacji tego zjawiska są parafie, zwłaszcza gdy terytorium i granice obu organizmów wzajemnie się pokrywają. Naturalny związek parafii z miastem istniał w wypadku Urzędowa, królewskiego miasta na Lubelszczyźnie lokowanego w 1405 r. przez Władysława Jagiełłę na prawie magdeburskim. Mieszczanie urzędowscy byli zarazem parafianami urzędowskimi.

W kulturze i religii chrześcijańskiej niekwestionowanym centrum i symbolem *sacrum* w każdej przestrzeni, niezależnie od jej charakteru i wielkości, była świątynia. Rolę taką pełni również w innych cywilizacjach i religiach (np. meczet w islamie, czy synagoga u Żydów). Od momentu konsekracji, czyli poświęcenia i przeznaczenia jej na wyłączny użytek kultu religijnego, staje się ona dla wiernych miejscem i obiektem świętym – sakralnym. W świątyni lub wokół niej koncentrują się wszystkie inne elementy sakralne, przedmioty kultu i formy życia

religijnego. Najważniejsze z nich to: obrazy, rzeźby, ołtarze, krzyże, chorągwie, chrzcielnica, naczynia i szaty liturgiczne. Odbywają się tam msze święte i nabożeństwa, kazania i nauka katechizmu, odpusty, rekolekcje i misje oraz wiele innych uroczystości i obrzędów. W kościele sprawowana jest Eucharystia, udzielane są najważniejsze sakramenty: spowiedź, komunia, śluby, chrzty, odprowadzają się pogrzeby. Tak więc sam budynek kościoła łącznie z sakralnym stylem, jego wyposażenie i odbywające się w nim czynności stanowią *sacrum* absolutne i mają wymiar transcendentny. Dlatego każde jego świadome i celowe zniszczenie lub naruszenie powagi uroczystości kościelnych jest profanacją, stanowi zamach na rzecz świętą, a nie zwykły wandalizm czy eksces.

W najniższych jednostkach organizacji kościelnej – parafiach, centralnym ośrodkiem był kościół parafialny, w okresie staropolskim zdecydowanie najokazalszy i najwyższy budynek w okolicy, usytuowany najczęściej w centralnym miejscu miasta lub wsi. Miał on pierwszeństwo we wszystkich ważnych sprawach kultu i administracji, a podlegały mu i jego duchowieństwu wszystkie inne świątynie znajdujące się na terenie parafii. Kościół parafialny miał być tak zbudowany, by przyciągać wiernych. Jego wygląd, zwłaszcza architektura w okresie baroku, oraz wystrój wewnętrzny, program malarski, rzeźby i liturgia skłaniały do refleksji religijnej. Nie był to więc zwykły budynek, lecz dom modlitwy, budowla odzwierciedlająca relację świata do Boga. Wszystko to w sposób sugestywny podkreślało znaczenie i wyjątkowy charakter jego funkcji. Świątynia parafialna, zwana często farną, była miejscem modlitwy, nauczania katechizmu, odbywania narad politycznych, jak też często schronieniem w czasie wojny. Zwyczaj traktowania kościoła jako azylu ze względu na jego świętość, którego bram nie można przekroczyć pod żadnym pozorem, pochodzi z Soboru w Orleanie (511 r.). Skodyfikowano wtedy prawo, dając możliwość ucieczki i schronienia w kościołach i sanktuariach przed władzą świecką.

Wzniesiony i fundowany około 1425 r. przez Władysława Jagiełłę drewniany kościół parafialny św. Mikołaja w Urzędowie został spalony przez Tatarów w 1499 r. Wybudowana na nowo druga świątynia parafialna, tym razem murowana, została złupiona i spalona w 1648 r. przez Kozaków i w czasie „potopu” przez Szwedów. Podczas wojny północnej, w 1705 r. (lub 1704) odnowiony kościół został znów totalnie zniszczony i spalony, a zarazem splądrowany i okradziony w wyniku inwazji wojsk moskiewskich. Ponadto najeźdźca szwedzki spalił też doszczętnie kościół szpitalny św. Ducha i św. Leonarda.

Podczas „potopu” ucierpiał też kościółek św. Elżbiety. Brak jest natomiast wzmianek w źródłach o profanowaniu ostatniego kościoła urzędowskiego – św. Otylii. Znamienne jest, że we wszystkich przypadkach *profanum*, jakie dotknęło świątynię katolicką, nadeszło ze strony obcych innowierczych agresorów, wyznających islam, prawosławie i luteranizm. Można się zastanawiać, na ile sprofanowanie centralnego miejsca kultu w Urzędowie wynikało z taktyki militarnej czy chęci rabunku i zdobycia łupów, na ile zaś było skutkiem nienawiści religijno-wyznaniowej.

Miejscem świętym we wszystkich kulturach jest cmentarz. *Sacrum* ziemi, kryjącej ciała zmarłych było szczególnie odczuwane w dawnych epokach, kiedy członków wspólnoty parafialnej chowano na cmentarzach przykościelnych (wokół kościoła), bądź w grobach pod świątyniami. Bliskość świątyni jeszcze bardziej podkreślała, wręcz potęgowała pierwiastek sakralny cmentarzy. Z tego względu ziemia ta nie przyjmowała na miejsce wiecznego spoczynku ziemskich szczątków ludzi nienależących do Kościoła lub samobójców, którzy dokonując profanacji swojego ciała, a tym samym duszy, sami się desakralizowali i skazywali na wieczne potępienie. Kościół wykluczał więc samobójców ze wspólnoty wiernych, odmawiając im religijnej ceremonii pogrzebowej oraz pochówku na cmentarzu katolickim. Taki los spotkał Wilhelma Burzalskiego, który za to, że powiesił się w swoim domu w 1803 r., został pogrzebany na peryferiach miasta przy granicy kraśnickiej<sup>1</sup>.

W obrębie przykościelnych cmentarzy grzebalnych często występowały kostnice. Budowano je, aby nie profanować szczątków ludzkich i wyrazić szacunek dla tego, co pozostało po żyjących wcześniej istotach. Tak jak nekropolie, posiadały charakter sakralny, były częścią cmentarzy. Gdy w 1801 r. przeniesiono spod kościoła parafialnego cmentarz urzędowski na peryferie miasta, biskup zobligował plebana do uprzątnięcia kości ludzkich porzrzucanych w kostnicy na starym cmentarzu i pogrzebanie ich z zachowaniem odpowiedniego rytuału i ceremonii religijnej<sup>2</sup>.

W dawnych czasach, również w okresie staropolskim, każdy człowiek uważany był za osobę religijną. Z natury miał należeć do Kościoła. Poprzez chrzest, niedzielne msze i praktykowanie sakramentów świętych stawał się swoistym *sacrum*. Aby osiągnąć ten stan i należeć do wspólnoty wierzących zobowiązany był przynajmniej raz w roku przystępować do spowiedzi św., zwłaszcza wielkanocnej i sakramentu Eucharystii. W większości wizytacji z XVII i XVIII w. stawiano pytanie o liczbę przystępujących do sakramentów wielkanocnych (*paschantes*). Niedopełnienie obowiązku spowiedzi wielkanocnej było odnotowywane i groziło ekskomuniką. Zdarzyło się tak w 1592 r. w Urzędowie, gdy wizytator stwierdził, że parafianie obchodzą święta Wielkanocy, spowiadają się i przyjmują Eucharystię, a tylko kilku wiary ariańskiej nie dopełnia tych sakramentów<sup>3</sup>. Akta wizytacji parafii urzędowskiej z XVII i XVIII w. wykazują, że wszyscy wierni zdolni do przyjmowania sakramentów wielkanocnych obowiązek swój wypełniali. Źródła te nie stwierdziły nigdy w tych stuleciach osób ekskomunikowanych.

Pojęcie *profanum* obejmowało wszystkich, którzy głosili poglądy religijne uznawane za sprzeczne z doktryną głoszoną przez Kościół rzymskokatolicki. W konsekwencji ideologię protestancką uznawano za rodzaj niewiary w Chrystusa. Protestantów, których w Urzędowie z wyjątkiem krótkiego pobytu wspomnianej grupki arian nie było, Kościół katolicki nazywał heretykami, a więc tymi którzy sprofanowali i sprzeniewierzyli się własnej wierze. Dlatego nie mogli być oni chowani na cmentarzu katolickim. Podobnie jak Żydzi, których w Urzędowie aż do końca XVII w. nie było, ze względu na przywilej *de non tolerandis Judaeis* nadany miastu w 1566 r. przez króla Zygmunta Augusta<sup>4</sup>.

Człowiek należący do Kościoła, jako osoba boska, dbał o swoje *sacrum* również w perspektywie śmierci, dążąc do zjednoczenia się z nim w życiu wiecznym. Perspektywę tę doskonale obrazują testamenty mieszczan urzędowskich. Testamenty posiadały powtarzającą się formułę zawierającą dyspozycje co do losów duszy zmarłego, miejsca pochówku, urządzenia pogrzebu, a także przeznaczenia majątku<sup>5</sup>. W akcie ostatniej woli sporządzonym w 1785 r. Franciszek Micygalski pisał: „[...] chociaż na ciele słaby lecz na umyśle zdrowy, nie wiedząc dnia ani godziny śmierci swojej, najprzód duszę moją Panu Bogu oddaję. Ciało zaś ziemi, aby przy kościele farnym urzędowskim pochowane było, o którego pogrzebie żona moja będzie miała staranie”. Po tym wstępie przystąpił do rozporządzenia swymi dobrami<sup>6</sup>. Z kolei w testamencie spisany w 1777 r. Marcjanna Tomaszowa Surdakowa, czując kres swojego życia wyraziła najpierw życzenie, aby „ciało zaś jako z ziemi jest uformowane, ziemi oddać i aby przy kościele farnym urzędowskim po chrześcijańsku było pochowane”. Dzielać swój majątek między rodzinę, jego część zadysponowała na cele religijne, na bractwa: literackie i św. Anny.

W cytowanych testamentach *sacrum* pojawia się w trzech aspektach: *sacrum* boskiej duszy – dążenie do zbawienia; *sacrum* śmiertelnego ciała i cmentarza – spoczynku ciała w ziemi świętej; *sacrum* obdarowanego przez testatora obiektu lub instytucji religijnej. Zapisy testamentowe na cele kościelne w owych czasach były zjawiskiem powszechnym. Przykładem tego jest ostatnia wola wyrażona w 1624 r. przez mieszczanina urzędowskiego Alberta Bożeja, który mocą testamentu wszystkie swoje dobra, po wcześniejszym spieniężeniu, przekazał kościołowi farnemu<sup>7</sup>. W roku 1768 mieszczanin urzędowski Jan Micygalski, nie posiadający żadnych sukcesorów, czując zbliżający się kres życia, cały niemalże swój dorobek materialny legował na kościoły: farny i szpitalny św. Ducha, a także na bractwo różańcowe i bractwo literackie z obligacją odprawiania godzinek i modlitw za jego duszę<sup>8</sup>. W tym kontekście testamenty posiadały po części sakralny wymiar, bowiem większość zawartych w nich dyspozycji uwzględniała perspektywę boską, religijną, kościelną.

W sferze religijnej, w życiu Kościoła i parafii, oprócz domu Bożego – świątyni, symbolem najwyższego, żywego *sacrum* są księża, którzy poprzez sakrę biskupią stają się powiernikami Boga na ziemi. Świecenia kapłańskie czyniły z nich w wyobrażeniu dawnego społeczeństwa

niemal osoby święte, najwyższe autorytety w sprawach nie tylko wiary, ale także moralności i życia codziennego. Dlatego wszelkie nadużycia osób konsekrowanych demoralizowały wiernych i osłabiały ich wiarę. Duchowni, którzy niegodnie wypełniali misję, siali zgorszenie wśród ludu Bożego, samowolnie profanowali swoje kapłańskie *sacrum*. Niejako *profanum* wdzierało się wtedy w ich *sacrum*. *Profanum* było szczególnie bulwersujące, jeśli pojawiała się w środowisku *sacrum* – w kościele. Wypadki profanowania kapłaństwa zdarzały się w czasach nowożytnych wśród duchownych parafii urzędowskiej. W roku 1637 wizytator nakazał zwolnić wikariusza Marcina Morawieckiego za wywoływanie skandali, pijaństwo i skłonność do waśni<sup>9</sup>. Dokładnie sto lat później wizytator wzywał do posłuszeństwa i poprawy krnąbrnego kapłana Adama Drzewickiego, czyniącego gwałty i siejącego niezgodę wśród miejscowych obywateli<sup>10</sup>. Pobił on m.in. przyszłego prepozyta szpitala św. Ducha w Urzędowie Franciszka Pikulskiego<sup>11</sup>.

Poszukując *sacrum*, odnaleźć go można w szeroko pojętym życiu religijnym i towarzyszącym mu praktykach. Modlitwa czy uroczystość kościelna prowadzone zgodnie z oficjalną doktryną i ortodoksją Kościoła ma wymiar sakralny, prowadzi do Boga i „uświęcenia” modlącego się. Jednak w praktyki i życie religijne wkrada się niekiedy *profanum*. Dzieje się to nie tylko wtedy, gdy są one niedbale lub lekceważąco prowadzone, ale także kiedy występuje w nich nadmierna i nadgorliwa pobożność, przerost czy nadmiar *sacrum*. Spontaniczna, niekontrolowana religijność i obrzędowość może być dla Kościoła i wierzącego równie niebezpieczna jak jej brak czy niedostatek. Takie właśnie sytuacje zdarzały się wśród parafian urzędowskich, wśród których głęboko zakorzeniony i rozpowszechniony był kult św. Otylii.

Akta wizytacji z 1748 r. stwierdzają, że w świątyni św. Otylii praktykowana jest nadmierna pobożność ludowa, bez żadnej podstawy prawnej i pozwolenia władz zwierzchnich. W kaplicy sprawowane były sakramenty św., co odciągało wiernych od kościoła parafialnego. W obronie prerogatyw świątyni parafialnej, biskup Andrzej Stanisław Kostka Załuski zakazał pod karą lokalnego interdyktu odprawiania w tej kaplicy śpiewanych mszy św., nabożeństw z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, głoszenia kazań, spowiadania i udzielania komunii św. Zezwolił natomiast odprawiać, za pozwoleniem władz, jedną lub dwie msze św. czytane na prośbę miejscowego ludu dla zadośćuczynienia jego pobożności. Zabronił również dalszego, bezprawnego obchodzenia i celebrowania w kaplicy św. Otylii uroczystości święta patronalnego sąsiedniej parafii Dzierzkowice w dniu św. Marii Magdaleny<sup>12</sup>. Mimo tych rozporządzeń kult św. Otylii był nadal bardzo powszechny, nawet po rozebraniu kościółka pod jej wezwaniem. Akta wizytacji z 1801 r. donoszą, że lud licznie się zbiera w uroczystość Zielonych Świątek, aby uczcić św. Otylię. W tej sytuacji wizytujący zobowiązał miejscowych duszpasterzy do czynienia usilnych starań celem uzyskania dekretów u Stolicy Apostolskiej, aby uchronić wiernych przed nadużyciem pobożności ku czci patronki Urzędowa. Zalecił też zaprzestanie udzielania odpustu w uroczystość św. Otylii<sup>13</sup>.

Choć w omawianym okresie, sądząc po dopełnianiu obowiązku komunii wielkanocnej, społeczeństwo staropolskie należy uznać za religijne i schryścianizowane, to jednak była to religijność formalna i powierzchowna, mocno skażona zwyczajami pogańskimi, w które wkradało się *profanum*. Dokonując oceny życia religijnego w 1801 r., wizytator stwierdził, że obyczaje parafian należących do kościoła urzędowskiego były dobre. Wierni w należyty sposób zachowywali przykazania Boże i kościelne. Zaprzestali też dawnych, złych zwyczajów, to jest: rzucania w święto św. Szczepana owsa na kapłanów idących od ołtarza, oblewania się wodą w domach i na placach w święta Wielkanocy, jak też skakania nad rozpalonym ogniskiem w wigilię św. Jana Chrzciciela<sup>14</sup>.

*Profanum* objawiało się także w rozrywkach, zabawach i obyczajach towarzyskich. Powszechne wzburzenie i potępienie ze strony Kościoła, jak i władz świeckich budziły bluźnierstwa przeciwko świętości, łamanie powagi uroczystości, świąt i postów kościelnych, obraza osób duchownych, kultywowanie obrzędów pogańskich, wszelkie przejawy niemoralności i ekscesy sięjące zgorszenie i obrazę uczuć religijnych, profanujących wiarę, symbole i święta religijne. Niemalże wszystkie wymienione skandale moralne towarzyszyły zgromadzeniu w ostatni wtorek zapustów oraz w środę popielcową 1786 r., kiedy w karczmie na Bęczynie „naśladowano przekłętą Bachusa”, wszczynano bójkę, kłótnie i niemoralne ekscesy, nie bacząc na bojaźń Bożą i świętość wielkiego postu. Szczególnie gorszący udział w tych wydarzeniach miały kobiety, jednak sąd ukarał także grzywnami i siedzeniem w więzy obecnych w schadzce ich mężów za to, że „żon swoich w rygorze nie trzymali”. Z kolei żony, za „nie wstydlive postępkę, do mężczyzn pobieranie się przy wielu ludziach różnego wieku, wzgorszeniem popełnione” miały odebrać po 15 różg. Konstancja Gładyszowa za obnażanie piersi otrzymała dodatkowo 10 grubszych różg, zaś Gorajek, „iż z większym zgorszeniem z członków nie wstydlivych na hańbę wielką sromotnie ludziom pokazywał” winien był odebrać 30 kańczugów<sup>15</sup>. Rok później, również w wielkim poście, podczas trwania nabożeństwa czterdziestogodzinnego pijani Ignacy Kowalewski i Marcin Putek, wszczynając krzyki bezcześcili święto i gorszyli ludzi. Za „wiołencję” szkodzące honorowi chrześcijańskiemu i „zgwałcenie świętych uroczystości” sąd skazał ich na odebranie 15 plag<sup>16</sup>. W grudniu 1786 r. Karol Grzebuła, zobaczywszy w szynku księdza gościnnego zaczął go zaczepiać i bluźnić przeciwko duchowieństwu. Kapłan, nie mogąc ścierpieć złorzeczeń, skierował do niego i innych pijących słowa: „Ot może kołem któremu język stanie, albo powietrze na miasto zapadnie, bo dla jednego człowieka przestępcy kilka tysięcy Bóg najwyższy karze”. Prestroga ta jeszcze bardziej rozsierdziła Grzebułę, który w potoku sprośnych słów wykrzyknął „Coś ty za ksiądz, kiedy jak pies pod ławą leżysz?”<sup>17</sup>.

W życiu społeczności urzędowskiej zakorzenione były liczne przesady, zabobony, wiara w czary, guśla i inne tajemne moce. Sprzeniewierzało się to nauce Kościoła, świadczyło o kruchych fundamentach wiary i głębokim zakorzenieniu w kulturze i życiu mieszczan zwyczajów

pogańskich. Były to zachowania niechrześcijańskie, pokazujące w gruncie rzeczy bezbożność, siłę *profanum* formalnie religijnego ludu. W roku 1779 ławnik Tomasz Bąkalski posądził Marcjanę Łukaszewiczową o zadanie czarostwa jego chorej krowie. Zniesławiona kobieta wniosła sprawę do sądu, który oczyścił ją z zarzutów, skazał zaś ławnika za niesłuszną potwarz powódki. Wymierzona kara wynikała również z zachowania Bąkalskiego, który przywoływał powódkę do złożenia przysięgi, „że sama nie jest czarownicą”<sup>18</sup>. Wiary w zabobony dowodzi sprawa wniesiona w 1786 r. do sądu przez Agnieszkę Chudą przeciwko Krzemińskiej, która „ździebłem sobie zęby wykluwając”, pozbawiła powódkę pokarmu i przeniosła go do siebie. Sąd ukarał jednak Krzemińską, a w zasadzie jej męża za „żony swej lekkomyślność, czyli babskie gusła i censury”<sup>19</sup>. Bulwersująca sprawa miała miejsce w 1761 r., kiedy to przedstawiciele magistratu podczas „gorącej posuszy” nakazali „sekwestrować i pławić” białogłowy w celu ustalenia, która z nich przez swoje gusła sprowadziła tę klęskę. Oskarżenie padło na Reginę Skrzypkową. Ta jednak wniosła apelację do dworu starościńskiego. Wobec tego, że nikt nie chciał „instygować ani bajek dowodzić”, sąd uznał tę bajkę za nieważną i nakazał wymazać wszystkie posądenia przeciwko Skrzypkowej. Sędzia stwierdził, że cała „ta akcja jest zabobonna i przeciwko prawu boskiemu, duchownemu i wszelkiemu”<sup>20</sup>.

W rozwoju i umacnianiu wiary wielkie znaczenie posiada praktykowanie sakramentów świętych, stanowiących najwyższe *sacrum* w praktykach religijnych ludzi wierzących. O ile spowiedź i komunie świętą należało odbywać i przyjmować jak najczęściej, to inne sakramenty miały charakter jednorazowy, z wyjątkiem małżeństwa, które można było ponownie zawrzeć w wypadku owdowienia. Z punktu widzenia przynależności do Kościoła najważniejszy był sakrament chrztu, wprowadzający dziecko z przestrzeni świeckiej – *profanum* do świata *sacrum* – ludzi wierzących w Chrystusa.

Sakramentu chrztu udzielano w świątyni parafialnej. W nadzwyczajnej konieczności, w sytuacji choroby czy zagrożenia życia noworodka, kapłani udzielali chrztów w prywatnych domach rodziców, bez obecności chrzestnych i należynej ceremonii – tzw. chrzest z wody<sup>21</sup>. Pośpiech w przeprowadzaniu chrztu, tak z wody, jak i z zachowaniem normalnej ceremonii w kościele, wynikał z lęku przed potępieniem wiecznym dziecka w wypadku jego śmierci przed udzieleniem mu pierwszego sakramentu<sup>22</sup>. Jeśli dziecko chrzczono w świątyni natychmiast po jego urodzeniu, to odbywało się to na ogół bez udziału osłabionej porodem matki, która według panującego ówczesnie przekonania w okresie połogowym nie powinna uczęszczać do kościoła. Zwłaszcza po urodzeniu dziewczynki matka była nieczysta przez dwa tygodnie i powinna pozostawać w domu<sup>23</sup>. Aż do wprowadzenia „wyvodu” – uroczystego wprowadzenia położnicy do społeczności wiernych była w stanie *profanum*.

W okresie przedrozbiorowym w masowej skali na ojców chrzestnych powoływano w Urzędowie osoby duchowne. Można przypuszczać, że najważniejszym motywem takiego postępowania było wzmacnianie pierwiastka

religijnego, wzmacnianie – podwajanie *sacrum* przyjmowanego sakramentu poprzez wybór na chrzestnego osoby konsekrowanej<sup>24</sup>. Z osobami rodziców chrzestnych związane były różne wierzenia i przesady. Z tego też względu uważano, że kobieta ciężarna nie powinna trzymać dziecka do chrztu, bo przyniesie to śmierć<sup>25</sup>. Istniały przesady, że dziecko będzie dziedziczyło cechy swych chrzestnych<sup>26</sup>. Lud wierzył, że od wyboru kumów i ich przymiotów zależała przyszłość dziecka, dlatego starano się wybierać jak najlepszych kandydatów<sup>27</sup>.

W cywilizacji chrześcijańskiej wzmacnianie *sacrum* chrztu i chrzczonego dziecka następowało również przy nadawaniu imienia. Kierowano się przede wszystkim pobudkami religijnymi. Nadając dzieciom imiona świętych patronów wierzono, że będą oni chronić, otaczać opieką i protekcją swych podopiecznych imienników<sup>28</sup>. W aktach metrykalnych parafii urzędowskiej z XVII–XVIII w. nie spotyka się przypadków występowania imion nie świętych<sup>29</sup>. Tak więc odpowiedni dobór imion oraz chrzestnych miał wymiar sakralny i służył wzmacnianiu religijności.

Nie tylko w nauce Kościoła, lecz także w świadomości dawnego społeczeństwa z wielką powagą, wręcz świętością, traktowany był sakrament małżeństwa, jak i samo małżeństwo. To drugie stanowiło *sacrum*, którego pod żadnym pozorem nie wolno było bezcześcić. Za profanowanie sakramentu małżeństwa i norm moralnych można uznać liczne przypadki cudzołóstwa i związków pozamałżeńskich. Spotykały się one z potępieniem ze strony społeczeństwa, Kościoła oraz władz miejskich, które stosowały surowe kary: publiczną chłostę, grzywny pieniężne, czy siedzenie w więzy. W roku 1780 instygator miejski oskarżył Tomasza Gajewskiego i Katarzynę Kamykową o „ustawiczną i nieforemną przyjaźń między sobą mianą”. Gajewski jeszcze za życia swojej żony nieboszczki utrzymywał „ku zgorszeniu ludzi” intymne kontakty z zamężną Kamykową. Za te postęпки sąd skazał obwinionego na karę pieniężną i dzień więzy, zaś jego towarzyszkę na 50 różg. Konsekwencje poniósł też mąż Kamykowej, którego skazano na dzień więzy, ponieważ „żony swojej w dobrym rygorze nie trzymał”<sup>30</sup>. Zdrady małżeńskiej dopuścili się w 1787 r. woźny miejski Jakub Stasicki z również zamężną Rozalią Prawicką. Kobieta oskarżyła swego „opiekuna” o występki cudzołóstwa. Przesłuchiwani przez sąd oboje wzajemnie składali winę na siebie: „on, że go do tego namówiła i przychęciła, ona znowu, że ją za piecem uciekła przymusił”. Ostatecznie sąd winnym niegodziwego postępku uznał woźnego, skazując go na odebranie 200 różg pod pręgierzem<sup>31</sup>. Potępienie dla nieformalnych, pozamałżeńskich związków doskonale obrazuje historia Wawrzyńca Gołdosa i służącej Petroneli Wyrostkowej. W roku 1783 mieszkańcy donieśli do sądu, że Gołoś trzyma w domu żonę nieślubną. Także Wyrostkowa oskarżyła swego chlebodawcę o „odebranie wieńca i o występki współczesności”, ten zaś przyznał się, że ze służącą „sprawę cielesną miał dwa razy”, podczas gdy ona twierdziła, że „zawsze dwa razy w tygodniu”<sup>32</sup>.

Mówiąc o sakramentach, warto wspomnieć o ostatnim namaszczeniu. W roku 1801 wizytator przestrzegwał

plebana urzędowskiego, aby nie opatrywano tym sakramentem ludzi niespełna rozumu, jak też znajdujących się w stanie obłądu<sup>33</sup>. Pokutowało wtedy myślenie, że ludzie dotknięci chorobą umysłową cierpią za grzechy swoich przodków, często są opętani złym duchem, a nie chorobą. Z tego względu widziano w nich istoty areligijne przepelnione *profanum*.

Najbardziej niepojętym i tajemniczym dla umierającego i jego bliskich jest *sacrum* śmierci. Kościół od zawsze wyrażał troskę, aby śmierć nie przerodziła się w *profanum*, uniemożliwiająca zbawienie wieczne. Toteż w omawianym okresie w całym świecie chrześcijańskim zakładano bractwa dobrej śmierci, których członkowie towarzyszyli umierającemu w ostatnich doczesnych chwilach. Bardzo rozpowszechnione były poradniki dobrego umierania, swego rodzaju instruktaże, dające odchodzącemu z tego świata wskazówki, jak należy godnie i religijnie umierać. Znana też była instytucja kapłanów polecających duszę Bogu, którzy do końca mieli asystować konającemu i nie dopuścić, aby umarł niepojednany z Bogiem. Niemal wszyscy dorośli parafianie zmarli w latach 1797–1804 zaopatrzeni byli przed śmiercią w sakramenty święte, o czym przy każdym akcie zgonu informuje odpowiednia adnotacja. Jej brak w bardzo nielicznych przypadkach oznacza, że zmarli nie pojednali się przed śmiercią z Bogiem<sup>34</sup>. Świadczy o tym przypadek dwudziestotrzyletniego Andrzeja Cieślickiego zmarłego nagle w 1797 r.<sup>35</sup>. Nie zdążył on przed śmiercią przyjąć sakramentów świętych. Podobnie rzecz się miała ze zmarłą wskutek zamarznięcia w 1801 r. Katarzyną Subartowską, utoniętą w 1804 r. z powodu ataku padaczki Agnieszką Sionkową, zamordowaną w 1801 r. Jakubem Prawickim<sup>36</sup>.

Z tajemnicą śmierci nierozłącznie związane są ceremonie pogrzebowe i pochówek. W wypadku wierzących, niezależnie od oprawy, miały one zawsze religijny charakter, uświęcały przejście ze świata ziemskiego do rzeczywistości Boskiej, sakralizowały też ziemskie szczątki zmarłego pokropieniem ich przez kapłana na cmentarzu. Msza święta, obecność duchownego i pochowanie w świętej ziemi cmentarnej wzmacniały w zmarłym *sacrum* i otwierały drogę do zbawienia. Według statutów cechu płócienniczo-tkackiego z 1554 r., gdy umarł jakiś brat, siostra albo inny „domowy tego kunsztu”, współbracia obojga płci winni byli przybyć wpięrow do domu jego, po czym odprowadzić ciało zmarłego na wyznaczone miejsce „sepultury”. W wypadku niemożności uczestnictwa w ceremonii pogrzebowej, siostra lub brat cechowy musieli w zastępstwie ordynować inną osobę. Obowiązek kopania dołu grzebalnego i usypywania grobu spoczywał na najmłodszych stażem braciach. We czterech mieli nieść zmarłego na marach. Wcześniej jednak dwaj najmłodszy bracia musieli dostarczyć do domu zmarłego mary, ubrać katafalk oraz sprosić współbraci na wigilię i mszę żałobno-pogrzebową<sup>37</sup>.

Każda forma intensyfikacji życia religijnego wzmacniała *sacrum*. W kreowaniu kultury umysłowej i życia duchowego ludności istotną rolę odgrywały bractwa religijne. W okresie staropolskim w Urzędowie działały bractwa: literackie, św. Anny, św. Sebastiana i różańcowe. Podob-

na rolę w życiu gospodarczym, ale również i religijnym, pełniły cechy podobnie jak bractwa aktywizujące życie społeczne, zwłaszcza bogatszych mieszczan.

Z życiem parafii nierozłącznie związane były mniejsze obiekty kultu: małe kapliczki, krzyże przydrożne oraz inne figury i statuy sakralne. One również podobnie jak świątynie zaliczały się do sfery *sacrum*. Stanowiły miejsca kultu, przy których zbierali się wierni, wyrażający swoją religijność. Relacja wizytatora z 1801 r. stwierdzała, że znajdujące się przy drogach figury drewniane „są całe”<sup>38</sup>.

Faktycznie w omawianym okresie niemal wszystkie dziedziny życia i instytucje społeczne były integralnie związane z Kościołem, posiadały wymiar religijny, nawiązywały do *sacrum*. Miały służyć celom wyższym – Boskim. Ich sakralność przejawiała się między innymi tym, że inicjowane i kierowane były przez Kościół, stanowiły z reguły agendy parafii, usytuowane na jej terenie. Taki wymiar posiadały szkoły parafialne, w których nauka katechizmu miała służyć nie tylko podniesieniu ogólnej kultury i wiedzy religijnej, ale przede wszystkim przyuczaniu chłopców do ministrantury i służby kościelnej a także przygotowaniu do dalszych studiów teologicznych. Podobny cel stawiały sobie szkoły katedralne, kolegiackie i zakonne. Istniejąca w Urzędowie od schyłku średniowiecza szkoła parafialna pełniła niewątpliwie opisane wyżej funkcje.

Identycznie było ze szpitalami, które również były instytucją kościelną. Rozwijające się po Soborze Trydenckim szpitale parafialne były agendami parafii, zarządzanymi przez plebanów. Jeszcze mocniejszy wymiar kościelny posiadały szpitale zakonne, całkowicie wkomponowane w strukturę klasztoru. Instytucjami o charakterze religijnym były także rozwijające się od XIV w. szpitale prepozyturalne złożone z zarządzanego przez miejskich prowizorów przytułku i integralnie z nim związanego kościoła szpitalnego, w którym posługę kapłańską dla pensjonariuszy szpitalnych pełnił prepozyt szpitalny. Prepozytura św. Ducha i św. Leonarda działała między innymi od 1447 r. w Urzędowie. Sakralność i *sacrum* tych instytucji wyrażały się w przypisanych „szpitalnikom” przez władze kościelne codziennych obowiązkach, wśród których bezwzględnie najważniejszym było rozwijanie życia religijnego i praktykowanie sakramentów świętych. Poza tym w średniowieczu, ale też i w czasach nowożytnych, wszelkie kategorie ludzi potrzebujących pomocy, np. żebraków, ubogich, starców, chorych, w dużej części przebywających w szpitalach, określano terminem *pauperes Christi*. Symbolizowało to w nich pierwiastek sakralny i zbliżenie do Najwyższego Stwórcy poprzez niedostatek, cierpienie, kalectwo, chorobę czy nieszczęścia doznawane w życiu doczesnym. Skutkiem tego była powszechna gloryfikacja *pauperes* i szacunek, jakim cieszyli się oni w średniowieczu. Warto w tym miejscu wspomnieć o zwyczaju praktykowanym na przełomie pierwszego i drugiego tysiąclecia, kiedy to biskupi i opaci, nie mogąc zaradzić przemocy i prześladowaniu przez feudałów ubogiej ludności, dokonywali sakralizacji słabych i ich dóbr narażonych na konfiskatę. Hierarchowie kościelni dokonywali też sakralizacji pokoju, głosili wezwania do

zaprzestania wojen i zaniechania przemocy wobec słabszych. Ubodzy stanowili w takim wypadku *sacrum*, za którego zbezczeszczenie groziły kary religijne.

#### Przypisy:

- <sup>1</sup> Archiwum Parafialne w Urzędowie (dalej APU), ks. 5, *Księga metryczna urodzin, małżeństw i śmierci od roku 1797 do roku 1805*, s. 30.
- <sup>2</sup> Archiwum Archidiecezjalne w Lublinie (dalej AAL), Rep. 60 A 186, s. 284.
- <sup>3</sup> Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie (dalej AKMKr.), AV 1.
- <sup>4</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, MK, Dział XVIII, nr 40, *Lustracja województwa lubelskiego z 1653 r.*, s. 31.
- <sup>5</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej APL), Księgi miasta Urzędowa (dalej KmU), ks. 3, s. 26v–27.
- <sup>6</sup> Tamże, s. 118.
- <sup>7</sup> APL, KmU, ks. 9, s. 197v.
- <sup>8</sup> APL, KmU, ks. 1a, s. 115v.
- <sup>9</sup> Archiwum Kapituły Metropolitalnej w Krakowie, AVCap 44, *Acta Visitationum decanatum: Urzędowiensis, Zawichostensis et Opatoviensis [...] 1637 peracta*, s. 22, 26.
- <sup>10</sup> AAL, Rep. 60A 101.
- <sup>11</sup> Biblioteka Ossolińskich we Wrocławiu, rep. 14162/III, *Zbiór akt dotyczących spraw kościelnych*, s. 35–36.
- <sup>12</sup> AKMKr., AV 45, s. 88v–89v.
- <sup>13</sup> AAL, Rep. 60A 186, s. 267; E. Ilcewicz, *Święta Otylia – Patronka Urzędowa*, Urzędów 1999, s. 9.
- <sup>14</sup> AAL, Rep. 60A 186, s. 300–301.
- <sup>15</sup> APL, KmU, ks. 4, s. 354v–356.
- <sup>16</sup> APL, KmU, ks. 5, s. 249.
- <sup>17</sup> APL, KmU, ks. 4, s. 241v–242.

- <sup>18</sup> APL, KmU, ks. 2, s. 46–46v.
- <sup>19</sup> APL, KmU, ks. 4, s. 376–376v.
- <sup>20</sup> APL, KmU, ks. 1a, s. 23–24.
- <sup>21</sup> APU, ks. 3, *Akta dawne... od roku 1732*, s. 100, 106, 107, 121, 160.
- <sup>22</sup> H. Żerek-Kleszcz, *Śmierć dziecka w kulturze staropolskiej*, [w:] *Od narodzin do wieku dojrzałego. Dzieci i młodzież w Polsce, cz. 1, Od średniowiecza do wieku dojrzałego*, red. M. Dąbrowska, A. Klonder, Warszawa 2002, s. 289.
- <sup>23</sup> Por. E. Kizik, *Kindelbier. Chrzcziny w miastach Prus Królewskich w XV–XVIII wieku*, [w:] *Od narodzin...*, s. 51–52.
- <sup>24</sup> M. Surdacki, *Urzędów w XVII–XVIII wieku. Miasto – Społeczeństwo – Życie codzienne*, Lublin 2007, s. 496.
- <sup>25</sup> D. Żołądź-Strzelczyk, *Dziecko w dawnej Polsce*, Poznań 2002, s. 84.
- <sup>26</sup> Z. Kuchowicz, *Z dziejów obyczajów polskich w wieku XVII i pierwszej połowie XVIII*, Warszawa 1957, s. 17.
- <sup>27</sup> H. Bigeleisen, *Matka i dziecko w obrzędach, wierzeniach i zwyczajach ludu polskiego*, Lwów 1927, s. 202. Zob. też J. S. Bystron, *Słowiańskie obrzędy rodzinne*, Kraków 1916, s. 91; E. Kizik, *Kindelbier...*, s. 39–40.
- <sup>28</sup> J. S. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*, t. 2, Kraków 1934, s. 68–70.
- <sup>29</sup> APU, ks. 5, *Księga metryczna...*
- <sup>30</sup> APL, KmU, ks. 2, s. 53v–54.
- <sup>31</sup> Tamże, s. 404v.
- <sup>32</sup> Tamże, s. 32, 35–35v, 36v, 190–192, 295v–296.
- <sup>33</sup> AAL, Rep. 60A 186, s. 295, 297.
- <sup>34</sup> APU, ks. 5, *Księga metryczna...*, s. 27, 28v, 29.
- <sup>35</sup> Tamże, s. 25v.
- <sup>36</sup> Tamże, s. 28–31.
- <sup>37</sup> Biblioteka im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, rkps 1420, *Ustawa cechu krawieckiego w Urzędowie z 1554 r.*, s. 107–109v.
- <sup>38</sup> AAL, Rep. 60A 186, s. 292.

Anna Wnuk

## Wojna, służba publiczna i Kościół w życiu szlacheckiej rodziny Szornelów herbu Dołęga

Szornelowie, posiadający dobra w województwie lubelskim, ruskim i żmudzkiem, nie należeli na początku XVII w. do wpływowej szlachty. Pierwszą postacią z tego rodu, która związała się z ziemią urzędowską, był **Jan Szornel** (1536–1628), syn Jerzego. W młodości pozostawił przypadającą mu część majątku w rękach braci i postanowił służyć ojczyźnie orężem. Od 1550 r. aż do 1605 r. brał udział w wielu ekspedycjach wojennych, wykazał się męstwem, występując w randze rotmistrza, a potem podpułkownika wojsk koronnych. Dzięki 55-letniej służbie wojskowej i udziałowi w walkach pod rozkazami hetmana Jana Zamoyskiego i Karola Chodkiewicza cieszył się zasłużoną sławą wojenną wśród szlachty. Ożenił się z Zofią Wolczkówną, córką Mikołaja Wolczka, podstolego chełmskiego, z którą wziął w posagu dobra Radawiec w Lubelskiem, ale majątność tę zamienił potem na Popkowice<sup>1</sup>. Rejestr poborowy z 1626 r. wykazywał, że „Jan Szornel oddał pobór ze wsi Popkowic i Ostrowa, na tychże Popkowicach leżącego, majątności swej dziedzicznej na raz po florenów 37 groszy 19 – florenów 112 groszy 27. Tenże oddał pobór ze wsi Skorczyce majątności swej na raz po florenów 11 groszy 12 – florenów 34 groszy 6”<sup>2</sup>.

Gdy dobra popkowickie przeszły od rodziny Rejów w ręce katolika Jana Szornela zmieniła się sytuacja wyznaniowa na tym terenie. Wykupił on ok. 1617 r. świątynię w Popkowicach z rąk protestantów i oddał ją katolikom<sup>3</sup>. Następnie 19 marca 1625 r. hojnie uposażył ten kościół. Odzyskana świątynia funkcjonowała pod wezwaniem Świętej Anny<sup>4</sup>. W jej wnętrzu znajdował się m.in. wizerunek Ukrzyżowania Zbawiciela oraz obraz Świętej Anny z baldachimem<sup>5</sup>.

4 września 1628 r. zawarto umowę między Janem Szornelem a księdzem Szymonem Nestorowiczem, którą zapisano w aktach Konsystorza Lubelskiego 11 grudnia 1628 r. Przewidywała ona płatność na rzecz kościoła w Popkowicach „[...] 50 zł czynszu rocznego, od każdego półlanka jarzyny po 50 snopów, oziminy także po 50 snopów na św. Michał z folwarku Skorczyce zwanego”<sup>6</sup>. Wcześniej, 19 marca 1625 r., Jan Szornel nadał proboszczowi popkowickiemu pewną ilość zboża, prawo połowu ryb oraz prawo mielenia zboża w młynie dworskim<sup>7</sup>. Następnie 20 kwietnia 1625 r. zatwierdził uposażenie parafii w kieleckiej siedzibie biskupów krakowskich i pisemnie zobowiązał się dawać pensję zbożową ze swoich dóbr

proboszczowi i jego następcom<sup>8</sup>. Ufundował także dla kościoła ozdobny mszał: „oprawny ze srebrem, na stronach gwiazdy srebrne” oraz 6 mosiężnych lichtarzy<sup>9</sup>.

Dobrodziej popkowskiej świątyni zmarł 31 maja 1628 r. w wieku 92 lat, a swoje dobra przekazał synowi Jerzemu. Poza tym pozostawił synów: Waclawa – pose-sora Ulhówka w województwie bełskim, Jana, Prokopa – rotmistrza wojsk ordynackich, dowódcę straży zamkowej, od 1664 r. wójta zamojskiego, Pawła – cześnika sarnockiego i Jakuba<sup>10</sup>. Syn Waclawa, Antoni, był w drugiej połowie XVII w. wojskim urzędowskim.

**Jerzy Szornel**, urodzony w 1600 r., jest postacią, która wyraźnie zapisała się w dziejach Lubelszczyzny. Jego działalność związana była z Popkowicami, Lublinem i Zamościem, ale wykraczała też poza nurt spraw lokalnych. Od lat czterdziestych do lat siedemdziesiątych XVII wieku był bardzo aktywnym człowiekiem, o szerokich zainteresowaniach, który cieszył się dużą popularnością i szacunkiem wśród braci szlacheckiej. Po ukończeniu lubelskiego kolegium jezuickiego rozpoczął w 1617 r. studia na Uniwersytecie Krakowskim. Od roku 1624 studiował też na Akademii Zamojskiej. Następnie w latach trzydziestych studiował prawo w Padwie i pełnił urząd konsyliarza nacji polskiej (1633 r.)<sup>11</sup>. Po roku 1633 Jerzy powrócił w rodzinne strony i stał się znanym działaczem szlacheckim na terenie województwa.

Jan Szornel cieszył się względami kanclerza i hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego, natomiast Jerzy, podobnie jak jego bracia, kontynuował te tradycje, mocno wiążąc się z Akademią w Zamościu i rodem Zamoyskich. W celu zaskarżenia sobie zaufania tej rodziny, już w 1624 r. opublikował panegiryk na cześć kanclerza Tomasza Zamoyskiego pod tytułem *Pansphernia*. W roku 1639 odbył podróż do Loreto w środkowych Włoszech, gdzie znajdował się ośrodek kultu maryjnego i centrum pielgrzymkowe. Zawiózł tam kosztowne „aparaty” jako *votum* kanclerzyny Katarzyny Zamoyskiej<sup>12</sup>. Cieszył się dużym zaufaniem wpływowych protektorów. Reprezentował interesy kolejnego ordynata Jana „Sobiepana” Zamoyskiego w sądzie ziemskim lubelskim oraz na sejmiku chełmskim<sup>13</sup>. Pełnił też funkcję konsyliarza Akademii Zamojskiej<sup>14</sup>. W roku 1642 występował jako podskarbi Ordynacji Zamojskiej<sup>15</sup>. Jako administrator dóbr ordynackich Jerzy Szornel w 1649 r. pisał: „Tu naokoło Zamościa na trzy mile wszędzie leżał ten nieprzyjaciel z wielkimi pułkami, miejsca tego ani wsi wolnej nie było, a na dziesięć mil na wszystkie strony, i w niektórych miejscach i dalej plądrował, brał, mieczem i ogniem znosił [...] nawet po lasach dwory i domy palili, jako w Zwierzyncu wielkim za Szczebrzeszynem stało się. [...] Chmielnicki odstąpił od Zamościa, stanął w Krupem, w pół mili za Krasnostawem. Nie odstąpił jednak bez łupu. Wziął z mieszczan dwadzieścia dwa tysiące złotych – szesnaście w różnych wartościach, sześć w materyach”.

W roku 1653 Jerzy został wybrany na sejmiku szafarzem wojewódzkim. Osoba pełniąca tę funkcję dysponowała zebranych podatkami i rozliczała się z finansów przed senatorami na kolejnym sejmiku<sup>16</sup>. Pełniąc funkcję podsędka lubelskiego w latach 1653–1658, a potem sędziego ziemskiego lubelskiego w latach 1658–1671, stał

się osobą znaną wśród szlachty i poważaną<sup>17</sup>. Pełnił też inne dodatkowe obowiązki. Jako sędzia lubelski w 1659 r. wymierzał w Janowie plac na klasztor „przy kościele z cudownym obrazem”. W roku 1662 wyjechał z Zamościa na sejmik do Lublina. W tym samym roku jako sędzia ziemski lubelski brał udział w ugodach. Od roku 1660 był sędzią Trybunału Zamojskiego. Uznawany był, jako burgrabia zamojski i sędzia lubelski, za wielkiego znawcę prawa. Sprawował funkcję administratora dóbr Ordynacji Zamojskiej od 1648 r. Jako sędzia Trybunału Zamojskiego występował od 1660 r., a współcześni uważali go za „męża bardzo wykształconego i pobożnego”.

Wpływowa pozycja Jerzego Szornela na dworze zamojskim stała pod znakiem zapytania po śmierci Jana „Sobiepana” w 1665 r. Tym bardziej, że pomiędzy członkami rodziny wynikł spór o dobra zamojskie. Zarządca dóbr Ordynacji Zamojskiej podjął nawet próby pogodzenia wojewodziny ruskiej Gryzeldy Wiśniowieckiej z Zamoyskich i podstolego lwowskiego Marcina Zamoyskiego. Po załagodzeniu sporu Marcin Zamoyski napisał podziękowanie dla Jerzego Szornela, sędziego lubelskiego, za starania na rzecz przywrócenia zgody między księżną Gryzeldą Wiśniowiecką a resztą rodziny<sup>18</sup>. Ostatecznie Jerzy opowiedział się po stronie Gryzeldy, siostry Jana „Sobiepana” Zamoyskiego, czemu dał wyraz m.in. podczas sejmu elekcyjnego 1669 roku. Był jedną z najbardziej zaufanych osób z kręgu wojewodziny ruskiej, która uczyniła go nawet jednym z wykonawców swego testamentu<sup>19</sup>. Niestety po jej śmierci w 1672 r. kariera Szornela w Zamościu dobiegła końca, gdyż Ordynacja przypadła Marcinowi Zamoyskiemu<sup>20</sup>.

Drugim istotnym polem działalności Jerzego Szornela był Lublin i województwo lubelskie. Aktywnie działał na forum sejmiku lubelskiego, gdzie powierzano mu funkcję marszałka, np. sejmiku przedsejmowego w 1649 r. i sejmiku w 1658 r. Poza tym w 1652 i 1654 r. był poborcą, a województwo lubelskie właśnie w tym roku, w celu zapłacenia podatków, zaciągnęło u Szornela pożyczkę<sup>21</sup>. Kilkakrotnie był posłem na sejmy – w latach 1655, 1658, 1659, 1665<sup>22</sup>. W roku 1655 został wybrany reprezentantem województwa lubelskiego, a podczas obrad sejmowych wyznaczono go na komisarza z prowincji małopolskiej na rokowania ze Szwecją<sup>23</sup>. Jesienią 1672 r. został jednym z dwóch deputatów, którzy reprezentowali województwo w czasie zjazdu gołąbsko-lubelskiego. Reprezentował szlachtę lubelską w trakcie generalnego zjazdu warszawskiego i sejmu pacyfikacyjnego 1673 r. Został wtedy deputatem do rady wojennej z prowincji małopolskiej<sup>24</sup>. Dwukrotnie brał udział w wolnej elekcji, w 1669 r. poparł wybór Michała Korybuta, a następnie w 1674 r. Jana III. W swojej działalności publicznej był też bliski osiągnięcia godności senatorskiej<sup>25</sup>.

Jerzy Szornel wykazywał zainteresowania literacko-naukowe. Sam podejmował próby pisarskie czy poetyckie. Wydana w 1624 r. *Pansphernię* wznowiono w roku 1676. W styczniu 1670 r. został członkiem Rzeczypospolitej Babińskiej, a w *Aktach* tego satyrycznego towarzystwa znalazł się wiersz, pod którym Szornel podpisał się żartobliwie jako *legislator et revisor legum Babinensis*<sup>26</sup>. Pozostawił też dwie księgi typu *silva rerum*. Pierwsza z nich

jest zbiorem różnego rodzaju materiałów historycznych, zwłaszcza z lat czterdziestych i pięćdziesiątych XVII stulecia, gdzie oprócz relacji o charakterze politycznym wiele miejsca zajmowały nagrobkowe inskrypcje. Druga księga zawiera materiały historyczne od początku 1669 do końca 1675 r. i stanowi cenne źródło informacji<sup>27</sup>. Interesował się też astrologią oraz stawiał prognozy i horoskopy<sup>28</sup>. O zamiłowaniu do pogłębiania wiedzy może świadczyć jego pokaźny księgozbiór wymieniony w zachowanym testamencie. Księgi zapisał swoim braciom, przyjacielom, proboszczowi wilkołaskiemu i popkowickiemu, lubelskim jezuitom (*Geografię* Mercatora) i reformatom.

Jerzy Szornel, jako najstarszy z rodzeństwa, uzyskał po ojcu Popkowice i Skorzycze. Następnie został dzierżawcą sąsiednich dóbr Wilkołaz. Można więc uznać go za przedstawiciela średniej szlachty w województwie lubelskim<sup>29</sup>. Mieszkał w Skorzycach, w Wilkołazie, a ze względu na obowiązki służbowe zatrzymywał się w Zamościu (np. w 1656 r. wynajmował mieszkanie w Akademii w Zamościu). W roku 1676 Jerzy Szornel płacił ze wsi Wilkołaz pogłówne od siebie, 4 córek, pani Dydyńskiej, 3 osób z rodziny, 15 dworskich, 3 Żydów i 476 poddanych<sup>30</sup>.

Jerzy był dwukrotnie żonaty. Jego pierwszą małżonką była Zofia Gano, która zmarła ok. 1641 r. Z tego małżeństwa miał trzech synów: Jana, Jerzego i Aleksandra. Najstarszy Jan studiował w Akademii Zamojskiej, prawdopodobnie był cześnikiem lubelskim i zmarł w młodym wieku<sup>31</sup>. Średni syn Jerzy został jezuitą. Najmłodszy syn Aleksander, który w 1657 r. rozpoczął studia w Akademii Zamojskiej, osiągnął w 1706 r. urząd podstolego buskiego<sup>32</sup>. Drugą żoną Jerzego była Anna Michowska, która zmarła po 1689 r.

Jerzy, kontynuując rodzinną tradycję, opiekował się świątynią popkowicką. W roku 1649 zapisał w Aktach Ziemskich Lubelskich 1500 zł na ten kościół „zapewnione na dobrach Skorzycze zwanych, do Popkowic przyległych”<sup>33</sup>. Natomiast w 1667 r. w swojej dziedzicznej posiadłości Popkowice ufundował nową świątynię. Budynek powstał na miejscu drewnianego, był murowany z cegły i białego kamienia. Kościół pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej został konsekrowany 12 czerwca 1667 r. przez biskupa Mikołaja Oborskiego sufragana krakowskiego<sup>34</sup>. Kościół popkowicki istnieje do dziś. Jest to świątynia orientowana, jednonawowa w stylu barokowym. Fundowanie świątyni było znaczącym przejawem religijnej i społeczno-kulturalnej działalności możliwych na rzecz lokalnych społeczności. Dla szlachty było to ważne uzupełnienie szeroko pojmowanej służby publicznej<sup>35</sup>.

Jerzy Szornel zmarł w nocy z 13 na 14 lipca 1677 r. w wilkołaskim dworze w wieku 77 lat. Został pochowany w podziemiach kościoła jezuitów w Lublinie (dzisiaj katedra)<sup>36</sup>. Zaraz po jego śmierci bracia Prokop i Paweł

Szornelowie złożyli w grodzie lubelskim protestację przeciwko Annie Szornelowej, która w ich mniemaniu tuż przed śmiercią męża zmieniła testament na swoją korzyść.

Ostatnia wola Jerzego Szornela została spisana w Wilkołazie 6 lipca 1677 r. i zawiera wiele ciekawych informacji<sup>37</sup>. Na miejsce pogrzebu wybrał testator kościół jezuitów w Lublinie. Zaznaczał, że ma to być skromny pochówek, czyli „bez pompy i kazania”. Przeznaczył jednak na ten cel 1000 złotych. Suma ta miała pochodzić od Teofili Głuskiej, posesorki dóbr Chruśliny, która była winna Szornelowi 2 tysiące złotych. Z tego długu dysponował też zapłacenie wikariuszom farnym Świętego Michała złotych 100 na msze święte i na wigilie, które miały być odprowadzane u jezuitów przy pogrzebie. Legaty kierował też do zgromadzeń zakonnych Lublina. Klasztory męskie: dominikanów, bernardynów, franciszkanów, karmelitów, reformatów, augustianów miały otrzymać po 30 złotych na odprawienie mszy świętych. Dodatkowo reformaci lubelscy mieli otrzymać „za usługi i prace duchowne, parę



Tablica memoratywna w katedrze lubelskiej z napisem – 1677 Jerzy Szornel Dołęga z Popkowic sędzia ziemski lubelski (biała strzałka)

wołów zgodnych do pracy klasztornej, albo na kuchnię”. Klasztory żeńskie: bernardynek, karmelitanek bosych zwanych poczętkami, które miały siedzibę przy kościele Niepokalanego Poczęcia NMP i karmelitanek związanych z kościołem św. Józefa przy ulicy Świętoduskiej otrzymały po 20 złotych. Szpitale lubelskie: Świętego Ducha i świętego Łazarza obdarował kwotą po 10 złotych. Zadbał też o ofiary dla ubogich, którym przeznaczył 10 złotych. Datki miały być rozdane przez zakrystiana jezuickiego przy pogrzebie. Kościół wilkołaski i kościół popkowicki miały otrzymać po 100 złotych.

Jerzy w ostatniej woli podzielił swój majątek, a żonę Annę z Michowskich ustanowił panią dożywotnią całej spuścizny. Po jej śmierci dobra nieruchomości miały zostać podzielone pomiędzy rodzonych braci Szornela. Anna otrzymała też zapis 200 złotych z sumy, która miała być zwrócona przez panią Głuską. Opiekunami i wykonawca-



mi testamentu wyznaczył księdza Zbigniewa Ossolińskiego opata koprzywnickiego, księdza Pawła Sokołowskiego proboszcza zamojskiego, plebana wilkołaskiego, Stanisława na Michowie Michowskiego stryjecznego brata jego małżonki oraz Aleksandra Lenczowskiego.

W testamencie wypełniał też Jerzy zobowiązanie wobec brata Jakuba, aby wypłacić zakonnikom do Częstochowy legaty w wysokości około 5 tys. złotych. Kwota ta miała pochodzić z dóbr nieruchomości, czyli z sumy 24 tys. złotych, którą Jerzy miał zapisaną od Jana Zamojskiego wojewody sandomierskiego na wsi Wilkołaz.

Testator dysponował też dobrami ruchomymi. Księdzu opatowi koprzywnickiemu darował konia karego z cugu. Bratu Prokopowi zapisał „ferezję aksamitną czarną wielką z guzami rubinowymi i parę janczarek w czarnej oprawie miejscami złocistych”. Dla brata Pawła cześnika sanockiego przekazywał „delię aksamitną czarną podszytą złotogłowiem z guzami turkusami sadzonymi i parę koni: jednego karego z cugu i klacz gniadą we czterech leciech”. Mikołajowi Jeziorkowskiemu szwagrowi i przyjacielowi ofiarował „klacz wroną robotną rosłą, która w stajni bywała”. Księdzu Sokołowskiemu proboszczowi zamojskiemu zapisał „parę źrebców z stada mego, jednego gniadego, drugiego karogniadego”. Stanisław Michowski otrzymał „klacz gniadą rosłą ze źrebięciem”. Natomiast dla Aleksandra Lenczowskiego przeznaczył „klacz gniadą młodą rosłą bez źrebięcia”. Prawdopodobnie Jerzy Szornel prowadził hodowlę koni i miał dużą stadninę („z stada daruję”).

Bratanek, syn brata Prokopa, otrzymał „parę fuzji długich biało oprawnych zw. rusznicami”. Ignacy, syn drugiego brata, Pawła, otrzymał „szablę oprawną złocistą w aksamicie bez krzyża z rękojeścią pozłocistą”. Bratanek Antoni, syn Waclawa, otrzymał „pancerz piękny towarzyski”. Jerzy nie zapomniał w testamencie też o córkach swoich braci. Córki Prokopa otrzymały do podziału 1000 złotych. Podobnie dla córek Pawła przeznaczył 1000 zł. Pannie Katarzynie Borkowskiej też zapisał 1000 zł z prośbą, by wszystkie obdarowane prosiły za niego Boga.

Wzmiankowano w testamencie, że u Franciszka Dydyńskiego znajdowało się kilka kobierców i „rządzik srebrny”. Kobierce zapisywał żonie, natomiast rząd polecał Lenczowskiemu i Jeziorkowskiemu sprzedać, a pieniądze przeznaczyć na wydatki, które poniósł w czasie choroby: „w Lublinie w aptekach za lekarstwa, za wino, za korzenie i inne rzeczy”. Kilkanaście przedmiotów znajdowało się w zastawach: „dwa srebrne, składane rastruchaniki pozłociste, konewka pozłocista, para lichtarzy srebrnych stołowych, nalewka i miednica ze srebra białego, inne srebro, czapka białogłowska perłami w kwiaty wszystka od wierzchu, aż do wyložek haftowana”.

Informował w ostatniej woli, że przekazał na pewien czas księdzu prowincjałowi jezuickiemu tzw. żabi kamień oprawiony w złoto przeciw bólowi gardła. Na karcie potwierdzającej własność tego przedmiotu znajdował się podpis księdza Jerzego Szornela jezuitę, syna testatora. Kamień ten miał wrócić do żony testatora.

Szornel dysponował „trzema sztukami materii jedwabnej w kwiaty przetykanej złotem”. Jedną sztukę czerwoną przeznaczał dla kościoła Świętego Ducha Najświętszej

Pannie. Druga sztuka, większa, w kolorze fioletowym miała trafić do kościoła wilkołaskiego na kapę. Trzecia sztuka została ofiarowana na ornat do kościoła popkowskiego.

Testator pamiętał też o służbie i prosił, aby zapłacono za ich pracę. Papieskiemu dał parę koni oraz „rządzik srebrny, parę pistoletów francuskich, bandolet, ruszniczkę krótką gwintowną i delijkę tabinową”. Krajewskiemu ofiarował „konie szpakowatego z cugu, klacz gniadą, ordynkę oprawną we srebro [szabla pochodzenia tatarskiego], parę pistoletów, ruszniczkę krótką gwintowną i bandolet”. Wolskiemu ofiarował źrebca gniadego stajennego. Kulmasowi przeznaczył „żupan stary fioletowy, parę pistoletów krzosewych długich, żupan stary zielony i kontusz stary, co z pętlcami z futrem rysim, szablę krótką pozłocistą z krzyżem staroświeckim, parę pistoletów o dwóch rurkach, kulbakę karmazynową”. Wierzbowskiemu chciał wynagrodzić beczką soli wielickiej. Chłopcu Wadrowskiemu dał stary żupan fioletowy atlasowy. Gospodarzowi folwarku przeznaczył dwuletnią klacz. Woźnicy Marcinowi dał źrebca gniadego dwuletniego, natomiast Jędrzejkowi „źrebika rocznego szpakowatego” i dla Jana woźnicy starego dwuletnią klacz gniadą. Konie i osoby służące w transporcie były szczególnie cenione przez Szornela, który często podróżował, głównie w sprawach urzędowych.

Kucharz Kulenski otrzymał opończę wielką i czapkę lisią. Dziewczęta służebne, Wiestborowska i Magda, na posag otrzymały po 100 złotych. Żwirskiej naznaczył „suknię turecką maści goździkowej” i prosił, aby małżonka ją przekazała. Zlecał też wynagrodzenie czeladzi kuchennej w Skorczycach i Wilkołazie. Wspominał o służbie, która ze względu na choroby i podeszły wiek była na jego utrzymaniu. Pod jego opieką znajdowało się dziecko osierocone przez Piotra Pajowskiego. Należała też do niego pewna ilość owiec i krów, które prosił testator o dochowanie do końca opieki. Dla poddanych skorczyckich i tych, którzy byli w Popkowicach przeznaczył beczkę soli wielickiej do równego podziału. Podkreślił, że w testamencie nie mógł o nich zapomnieć i prosił ich o modlitwę.

Jak wynika z testamentu, dwór skorczycki, zwany kamienicą, był murowany. Zresztą już w czasach Mikołaja Reja były wzmianki, że przyjeżdżał tu do zameczku myśliwskiego. Szornel polecał pozostawić przy tejże kamienicy działka, strzelbę i inne rynsztunki, tj. broje, pancerze, kulbaki, aby służyły w czasie „publicznej potrzeby”, czyli wojny. W Skorczycach była kaplica, gdzie znajdowało się też odpowiednie wyposażenie do odprawiania nabożeństw: „ornaty, antepedia, mszał, agenda wielka i insze rekwizyta”. Owe „rzeczy kościelne” należały do testatora, a on chciał, aby nadal tam pozostawały przy jego małżonce. Prawdopodobnie ksiądz popkowski dojeżdżał do tej kaplicy.

W majątku był też browar. Jego wyposażenie miedziane i drewniane oddawał testator w dyspozycję żony. Po obu stronach kamienicy znajdowały się pszczoły, czyli pasieka z pniami. Zapisywał je także żonie oprócz trzech pni, które przekazał Mikołajowi Jeziorkowskiemu.

W Skorczycach i w Wilkołazie testator pozostawiał różnorodny dobytek, sprzęty domowe, obory bydła, owce,

gęsi, kury, budynki mieszkalne, a prawa do ich użytkowania przekazywał żonie. Miał też cenną bibliotekę, z której kilka książek przekazał przyjaciołom: opatowi koprzywnickiemu *De Imitatione Christi* „druku czytelnego” w czerwonej czapie oprawna *in folio*, jezuitom lubelskim księga „bardzo wielka w pergaminie, w której są obrazy *Orbis Terrarum*”, Łuszczewskiemu *Corpus Historiarum*, Paprockiemu *Historia Gramundi in folio* w pergaminie białym. Brat Prokop otrzymał wielką księgę *Seneces Opera* i drugą *Orator Polski*. Bratu Pawłowi darował dwie księgi *Herby Okulskiego*. Do apteki jezuickiej przekazał książkę „do lekarstw”. Plebanowi wilkołaskiemu naznaczył dzieło Piliniusza i gruby zbiór kazań w pergaminie białym. Książd popkowicki miał swoją bibliotekę, z której pożyczał Szornelowi książki. Zgodnie z wolą testatora druki z podpisem księdza Żubryckiego miały wrócić do niego, wśród nich dzieło humanisty włoskiego Calepinusa. Reformaci lubelscy otrzymali dwie księgi: *Biblię łacińską* i *Teologię*, czyli wielką księgę w czarnej oprawie. Lekarz Ignikowski był adresatem kilku ksiąg, m.in. o chorobach kobiecych. Prawnicze druki otrzymał Goździcki z podziękowaniem za życzliwe usługi. Pozostała część księgozbioru przekazywał Szornel żonie. Właściciel zwracał uwagę na wygląd ksiąg, ich oprawę i wielkość.

Testator cenił też zbiór broni, który zgromadził. Niektóre przedmioty rozdysponował, ale część stanowiła konieczne wyposażenie podczas pospolitego ruszenia. Szczególnie wyróżnił „parę bandoleatów z kołami pozłocistymi i inne sztuki srebrem robione” i prosił żonę, by zachowała je jako pamiątkę i ozdobę domu.

Forma i treść testamentu zaniepokoiła Prokopa i Pawła Szornelów, którzy po śmierci brata złożyli protest do akt grodzkich przeciwko Annie z Michowskich Szornelowej<sup>38</sup>. Argumentowali w nim, że nie wniosła nic do majątku męża, a jest główną spadkobierczynią spuścizny. Wiadomość o śmierci Jerzego zastała braci w Lublinie, stąd ruszyli w drogę do Wilkołaza, aby „oddać wizytę ciału brata”. Mimo prób bratowa nie pokazała im oryginału testamentu. Nie chciała też spisać inwentarza, w którym ich zdaniem powinny znaleźć się: „portugaly, czerwone złote, srebro, klejnoty, perły, cyna, miedź, szaty, różne obicia, drogie futra to jest soboli, rysiów i inne, rzędy, rzędziki, pałasze, kancerze, szable w złoto i srebro oprawiane i inne, złotogłów, bławat w sztukach, konie cugowe i do jazdy, stada bydła i inne elementy dobytku, wyposażenie domu, np. obrazy, książki w Skorzcycach w majątności dziedzicznej sędziego lubelskiego tak dworu jak i poddanych i sprzężajów ich jako też i w wilkołaskiej dzierżawie”. Wspominali też o prawach zmarłego do różnych „działów, zapisów, *recogniti*”. Znając bogactwo spuścizny pozostałej po Jerzym, domagali się spisania majątku ruchomego, tym bardziej że był on rozproszony. Niektóre rzeczy były w Lublinie, inne w Zamościu, a najwięcej w Skorzcycach i Wilkołazie. Nie zawsze osoby przywożące te przedmioty były ucziwe. Wdowa wysłała kilkanaście podwód do Lublina, gdzie Stefan Papięski wybrał i spakował rzeczy w skrzynie, które wywieziono. Jedną ze skrzyń była żelazna, gdzie znajdowała się szczególnie ważna i cenna zawartość: „*secretiora i depo-*

*zita* były”. Te rzeczy również polecała pod szczególnym nadzorem dostarczyć. Nie uzgadniała też z braćmi kwestii organizacji pogrzebu, co mieli jej za złe.

Testament Jerzego Szornela ukazuje świat szlacheckich spraw i przedmiotów, które pozwalają zbliżyć się do tej postaci i zobaczyć Skorczyce, Popkowice z innej perspektywy.

Syn fundatora kościoła popkowickiego, też **Jerzy**, urodził się w roku 1636. Wstąpił do zakonu jezuitów 13 października 1653 r. w Krakowie. Tam też złożył śluby 2 lutego 1668 r. Podczas wojen szwedzkich 1655–1658 kilkadziesiąt jezuitów polskich i litewskich studiowało i pracowało w kolegiach czeskich. Jerzy Szornel znalazł się w Jindrichuv Hradec<sup>39</sup>. Studiował też filozofię w Pradze a potem wrócił na ziemie polskie. Związał się z Kamieńcem Podolskim, gdzie jezuita pracowali od 1608 r. do zajęcia miasta przez Turków w 1672 r., a wrócili dopiero po pokoju karłowickim w 1699 r. Zajmowali się pracą duszpasterską przy katedrze, kapelanią więzienną, posługą w szpitalach, kapelanią obozową, wykupem więźniów i jeńców tatarskich i tureckich z jasyru. Jezuita z Kamieńca prowadzili misje w Tarnopolu z fundacji kanclerza Zamoyskiego oraz stacje misyjne w Barze, Kitajgradzie, Kopyczyńcach, Krzywczy, Liczkowcach, Nizborku, Ormianach, Suprunkowcach, Szarogrodzie, Uszycy i Winnicy. Misje wędrownie prowadzili w Mołdawii, na Podolu, Pokuciu, Ukrainie i Wołoszczyźnie. Od kolegium zależała też misja mołdawska (w Jassach i Kutnarach) oraz misje w Konstantynopolu, na Krymie i w Turcji. W międzyczasie pracował tu przejściowo Jerzy Szornel. Natomiast od 1672 r. sprawował funkcję rektora kolegium w Kamieńcu Podolskim<sup>40</sup>. W roku 1672 kościół jezuicki w Kamieńcu nie był jeszcze ukończony. W obawie przed niebezpieczeństwem tureckim Szornel zadecydował o wysłaniu sreber i kosztowności kościelnych do Lwowa i Lublina. Sam z kilku księżmi i dwoma braćmi zakonnymi pozostał na miejscu. Należał do rady wojennej, której przewodniczył biskup kamieniecki Wezpazjan Lanckoroński. Jak podają źródła: „[...] z kościoła po odprawionej wotywie i suplikacjach biegł na placówki i strażę, zagrzewał do męstwa, słuchał spowiedzi, dysponował umierających”.

Po zajęciu Kamieńca przez Turków katolikom dostał się kościółek świętej Katarzyny ze spalonym dachem. Obsługiwał go ojciec Szornel, który jako jeden z niewielu duchownych pozostał w Kamieńcu. Mieszkał w wynajętej izbie, bowiem kolegium jezuickie zamieniono w stajnię, a w części na koszary janczarów. Mury kościoła Turcy rozebrali i przeznaczili na budowę mostu łączącego fortecę z zamkiem górnym<sup>41</sup>. Komendantem twierdzy został Halil Basza, który umocnił zamek. Cenił ojca Szornela jako doradcę i pośrednika w sprawach chrześcijańskich. Jednak w 1683 r. szpiegdy tureccy posadzili jezuitę o utrzymywanie kontaktu z królem Janem III Sobieskim. Ojciec Szornel został więc zakuty w kajdany i odwieziony do Adrianopola, do wezyra Kara Mustafy. Po przeprowadzonym śledztwie puszczono go wolno. Po powrocie do Kamieńca odczuwał jednak wrogość ze strony janczarów, więc udał się do nadgranicznego Janowa koło Trębowli, aby nieść pomoc duchową obozującym tam

wojskom polskim. Potem przebywał we Lwowie, skąd kierował dobrami kolegium kamienieckiego, ponieważ dóbr tych Turcy nie skonfiskowali<sup>42</sup>.

Okres rozproszenia spędził Szornel m.in. w Kamieńcu i we Lwowie<sup>43</sup>. We wsi Ormiany, gdzie istniała stacja misyjna, rektor Jerzy Szornel wybudował nowy dom i młyn<sup>44</sup>. W latach 1676–1677 pełnił funkcję prefekta szkół w Lublinie<sup>45</sup>. Był misjonarzem we Lwowie (1686–1687), a potem w Kamieńcu Podolskim (1687–1689), na Podolu (1690–1691), a były to misje przeważnie dla kolonii mazurskich rozrzuconych w tych stronach, ale uczestniczyła w nich też ludność ruska<sup>46</sup>. Działał w Mołdawii (1692–1693), gdzie w Jassach była stacja misyjna kolegium w Kamieńcu Podolskim i Lwowie<sup>47</sup>. Pracował jako misjonarz obozowy ze Lwowa w latach 1693–1696 i misjonarz na Podolu w okresie 1696–1699. Brał udział z dobrym skutkiem w misjach „między dzikimi ludźmi”. Zasłużył się też tym, że wielu więźniów wykupił z niewoli tatarskiej, szczególnie w latach 1688–1699. Dzięki wsparciu i szczodrości zamożnych osób, głównie szlachty, gromadził potrzebne fundusze i poszukiwał wziętych w jasyr rodaków. Jeździł do Turcji, przebywał w Konstantynopolu, dzięki czemu wspólnie z innymi jezuitami wykupili z tureckiej niewoli przeszło 50 Polaków<sup>48</sup>. W roku 1699 był posłem od Marcina Kańskiego, wojewody kijowskiego, do Kahremana Paszy, komendanta Kamieńca Podolskiego<sup>49</sup>. 22 września 1699 r. Turcy opuścili Kamieniec, a zajęli go komisarze polscy z wojewodą Kańskim na czele. Kilka tygodni wcześniej przybył ojciec Szornel, którego Kahreman Pasza wykorzystywał do rozmów z dowództwem polskim. Witął wchodzące wojska polskie i ich dowódcę, Marcina Kańskiego, penegirykiem. Odnowił gmach kolegium i zbudował tymczasowy kościółek, gdzie 18 września odprawił uroczyste dziękczynne nabożeństwo<sup>50</sup>. Następnie pełnił funkcję superiora w Kamieńcu Podolskim w latach 1699–1702. Ojciec Jerzy Szornel zmarł 31 stycznia 1702 r. w Dymidowie<sup>51</sup>.

Ukazane sylwetki przedstawicieli trzech pokoleń rodu Szornelów wyróżniają się odwagą, mądrością i poświęceniem. Żyjąc w niespokojnych czasach potrafili podejmować dobre decyzje, pracować dla dobra wspólnego, służyć Bogu i ojczyźnie.

#### Przypisy:

- <sup>1</sup> K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. 8, Lipsk 1841, s. 628–629.
- <sup>2</sup> *Rejestr poborowy województwa lubelskiego (powiat lubelski i urzędowski z roku 1626, ziemia łukowska z roku 1620)*, oprac. J. Kolasa i K. Schuster, red. S. Inglot, Wrocław 1957, s. 75.
- <sup>3</sup> Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie (dalej AKMKr.), Acta Visitationis (dalej AV), Cap. 34, mkf. Ośrodek Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych (dalej ABMK), sygn. 3248, s. 15v–16.
- <sup>4</sup> Archiwum Parafii Popkowie (dalej APP), Kronika Parafii Popkowie.
- <sup>5</sup> AKMKr, AV, Cap. 34, mkf. ABMK, sygn. 3248, s. 15v–16.
- <sup>6</sup> Archiwum w Kraśniku, Hipoteka w Kraśniku, sygn. 541, Dobra ziemskie Popkowie Przedkościelne dział drugi, s. 23.
- <sup>7</sup> A. Kossowski, *Protestantyzm w Lublinie i Lubelskiem w XVI–XVII wieku*, Lublin 1933, s. 154.
- <sup>8</sup> APP, Księga Wizytacji Biskupich. Kronika Parafialna Parafii Popkowie, s. 2v.
- <sup>9</sup> AKMKr, AV, Cap. 44, mkf. ABMK, sygn. 3257, s. 27–29v.
- <sup>10</sup> L. A. Wierzbicki, *Wstęp*, [w:] J. Szornel, *Zapiski z lat 1669–1673*, Lublin–Radzyń Podlaski 2008, s. XI; B. Rudomicz, *Efemeros, czyli Diariusz prywatny pisany w Zamościu w latach 1656–1672*, oprac. M. L. Klementowski i W. Froch, cz. 2, Lublin 2002, s. 458.

<sup>11</sup> W. Kłaczewski, *Szlachta lubelska a Akademia Zamojska*, [w:] *W kręgu akademickiego Zamościa*, red. H. Gmiterek, Lublin 1996, s. 269–274.

<sup>12</sup> G. Gębka, *Reprezentacja sejmowa województwa lubelskiego za panowania Jana Kazimierza*, „Res Historica”, z. 17 (2004), s. 51; W. Kłaczewski, *Szlachta lubelska...*, s. 271.

<sup>13</sup> M. Sokalski, *Między królewskim majestatem a szlachecką wolnością. Postawy polityczne szlachty małopolskiej w czasach Michała Korybuta Wiśniowieckiego*, Kraków 2002; J. Ternes, *Sejmik chełmski za Wazów (1587–1668)*, Lublin 2004, s. 44.

<sup>14</sup> B. Rudomicz, *Efemeros...*, cz. 1, s. 152, 329, cz. 2, s. 458; W. Kłaczewski, *Szlachta lubelska...*, s. 271; J. Łosowski, *Kancelarie miast szlacheckich województwa lubelskiego od XV do XVIII wieku*, Lublin 1997, s. 41.

<sup>15</sup> W. Kłaczewski, *Szlachta lubelska...*, s. 271; AGAD w Warszawie, Archiwum Zamojskich 2499, s. 106–109; *Jakuba Michałowskiego wojewody lubelskiego a później kasztelana bieckiego księga pamiętnicza*, wyd. A. Z. Helcel, Kraków 1864, s. 155–156; E. Janas, *Jan „Sobiepan” Zamojski wobec Akademii. Z dziejów stosunków ordynatów do uczelni zamojskiej*, [w:] *W kręgu akademickiego Zamościa*, red. H. Gmiterek, Lublin 1996, s. 298.

<sup>16</sup> M. Ujma, *Sejmik lubelski 1572–1596*, Warszawa 2003, s. 139.

<sup>17</sup> *Urzednicy województwa lubelskiego XVI–XVIII wieku. Spisy*, oprac. W. Kłaczewski i W. Urban, Kórnik 1991, s. 41, 46.

<sup>18</sup> B. Rudomicz, *Efemeros...*, cz. 1, cz. 2.

<sup>19</sup> *Testament Gryzeldy Konstancji z Zamojskich Wiśniowieckiej z 1672 roku*, wyd. K. Przyboś, „Genealogia” t. 15 (2003), s. 102, 104; M. Sokalski, *Między królewskim majestatem...*, s. 27; L. A. Wierzbicki, *Wstęp*, s. VIII.

<sup>20</sup> Tamże, s. VIII–IX.

<sup>21</sup> M. Ujma, *Sejmik lubelski...*, s. 155, 238, 240, 260.

<sup>22</sup> G. Gębka, *Reprezentacja sejmowa...*, s. 51.

<sup>23</sup> L. A. Wierzbicki, *Wstęp*, s. IX.

<sup>24</sup> M. Ujma, *Sejmik lubelski...*, s. 47, 71, 250–252.

<sup>25</sup> L. A. Wierzbicki, *Wstęp*, s. IX.

<sup>26</sup> *Akta Rzeczpospolitej Babińskiej*, wyd. S. Windakiewicz, [w:] *Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce*, t. 8, Kraków 1895, s. 134.

<sup>27</sup> L. A. Wierzbicki, *Wstęp*, s. XII.

<sup>28</sup> B. Rudomicz, *Efemeros*, cz. 1, s. 152, 329; W. Kłaczewski, *Szlachta lubelska...*, s. 271

<sup>29</sup> *Rejestr poborowy województwa lubelskiego*, s. 75; *Regestr pogłównego województwa lubelskiego roku 1676*, wyd. A. Pawiński, [w:] *Źródła Dziejowe*, t. 15, Warszawa 1886, s. 40a, 47a; G. Gębka, *Reprezentacja sejmowa...*, s. 51; M. Ujma, *Sejmik lubelski...*, s. 20–21.

<sup>30</sup> A. Pawiński, *Źródła dziejowe. Polska XVI wieku. Małopolska*, t. 3, Warszawa 1986, s. 355, 47 a.

<sup>31</sup> L. A. Wierzbicki, *Wstęp*, s. X.

<sup>32</sup> Tamże, s. X–XI.

<sup>33</sup> Archiwum w Kraśniku, Hipoteka w Kraśniku, sygn. 541, Dobra ziemskie Popkowie Przedkościelne dział drugi, s. 5.

<sup>34</sup> K. Krakowiak, *Krótką historią parafii Św. Trójcy w Popkowiecach*, „Głos Ziemi Urzędowskiej” 1999, s. 13.

<sup>35</sup> A. Przegaliński, *Spółeczna działalność ziemiaństwa lubelskiego w latach 1864–1914*, Lublin 2009, s. 325.

<sup>36</sup> W. Kłaczewski, *Szlachta lubelska...*, s. 271.

<sup>37</sup> Testament został spisany 6, uzupełniany 10 i potwierdzony przez świadków 12 lipca 1677 r. Archiwum Państwowe w Lublinie, Księgi Grodzkie Lubelskie RMO 101, k. 1077v–1084.

<sup>38</sup> Protestacja Prokopa i Pawła Szornelów przeciwko Annie Szornelowej. Archiwum Państwowe w Lublinie, Księgi Grodzkie Lubelskie RMO 101, k. 1166v–1169.

<sup>39</sup> www.misje.jezuici.pl

<sup>40</sup> www.jezuici.krakow.pl/bibl/enc.htm

<sup>41</sup> T. J. S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. 4, cz. 2., *Dzieje 153 kolegiów i domów jezuitów w Polsce*, Kraków 1905, s. 982–984.

<sup>42</sup> Tamże, s. 985.

<sup>43</sup> www.jezuici.krakow.pl/bibl/enc.htm

<sup>44</sup> www.jezuici.krakow.pl/bibl/enc.htm

<sup>45</sup> S. J. L. Grzebień, *Słownik jezuitów polskich 1564–1990*, t. 11, Su–V, Kraków 1993, s. 53.

<sup>46</sup> T. J. S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, s. 646.

<sup>47</sup> www.jezuici.krakow.pl/bibl/enc.htm

<sup>48</sup> T. J. S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, s. 647.

<sup>49</sup> S. J. L. Grzebień, *Słownik jezuitów...*, s. 53.

<sup>50</sup> T. J. S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, s. 987.

<sup>51</sup> K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, s. 628–629.

Paweł Grudzień

## Działania podczas I wojny światowej w okolicach Urzędowa 4–18 lipca 1915 r.

W historii światowych konfliktów dzień 28 lipca 1914 r. zapisał się jako początek jednej z najbardziej krwawych wojen w dziejach ludzkości – I wojny światowej, zwanej też Wielką Wojną. Była ona jednocześnie pierwszą, która swoim zasięgiem objęła większą część świata. Naprzeciwko siebie stanęły dwa wrogie sobie przymierza: Państwa Centralne z Niemcami i Austro-Węgrami na czele oraz Ententa – przymierze Francji, Wielkiej Brytanii i Rosji. Areną zmagania stały się terytoria wielu państw – w tym i obszar dzisiejszej Polski, a jedno z pierwszych ciosów tej wojny spadły na Lubelszczyznę, która leżała wówczas na pograniczu dwóch mocarstw: Austro-Węgier i Rosji. W planach obydwu stron tereny te zajmowały znaczące miejsce – stąd prowadził jeden z kierunków rosyjskiego uderzenia na austriacką Galicję, tędy też Austriacy zamierzali zaatakować znajdujące się pod rosyjskim zaborem ziemie Królestwa Polskiego.

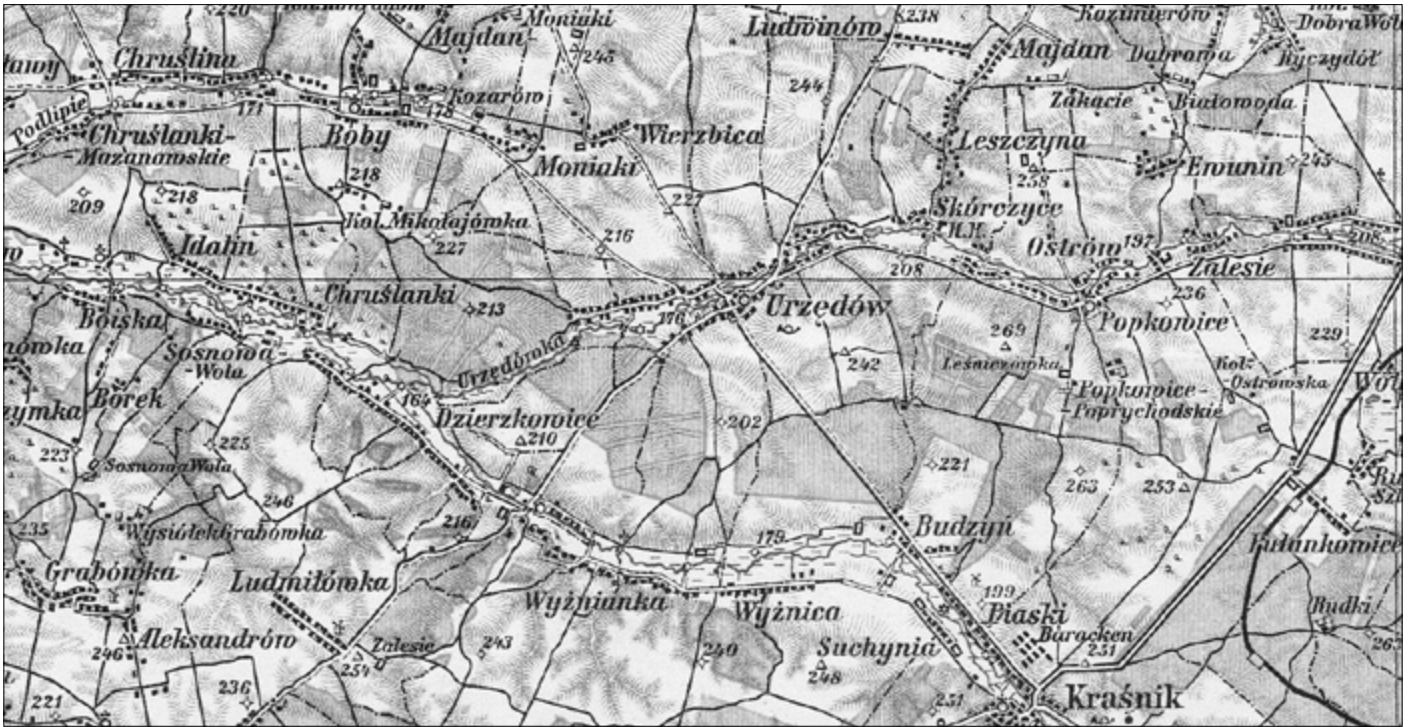
Jako pierwsi ruch wykonali Austriacy. W okolice Urzędowa zmierzała część austriackiej 1. armii, która 21 sierpnia 1914 r. przekroczyła granicę imperium rosyjskiego i ruszyła na północ, natrafiając pod Kraśnikiem na jednostki rosyjskiej 4. armii. W krwawej bitwie (nazwanej później I bitwą pod Kraśnikiem) w dniach 23–25 sierpnia 1914 r. Rosjanie zostali odrzuceni w kierunku na Lublin, natomiast sam Urzędów został w dniu 24 sierpnia zajęty przez oddziały 5. dywizji piechoty należącej do austriackiego I korpusu. Jednakże kilka dni później niepomyślny dla Austriaków rozwój wydarzeń we wschodniej Galicji, gdzie natrafili oni na przeważające liczebnie armie rosyjskie i ponieśli porażkę, zmusił ich do zatrzymania swojego natarcia na Lubelszczyźnie a potem – w obliczu podjętej 4 września kontrofensywy rosyjskiej – do rozpoczęcia stopniowego i odbywającego się wśród ustawicznych walk odwrotu ze zdobytych terenów. Przez okolice Urzędowa front przetoczył się zatem po raz drugi – niestety nie był to ostatni raz. Wojska austro-węgierskie wraz ze wspierającymi je tym razem oddziałami niemieckimi powróciły bowiem na te tereny już latem 1915 r. Działo się to w ramach wielkiej kontrofensywy Państw Centralnych zapoczątkowanej przełamaniem rosyjskiego frontu pod Gorlicami na początku maja 1915 r. – sprzymierzeni planowali koncentrycznym uderzeniem z południa (przez Lubelszczyznę) i północy (z rejonu Wielkich Jezior Mazurskich) zamknąć znajdujące się na terenach Królestwa Polskiego armie rosyjskie w olbrzymim kotle.

W pierwszych dniach lipca 1915 r. huk działań słyszany od pewnego czasu w okolicach Kraśnika od strony południowej stawał się coraz wyraźniejszy. Mieszkańcy tych terenów, mając w pamięci zniszczenia, jakie pozostawiły tu po sobie działania wojenne latem 1914 r., spodziewali się najgorszego – niestety słusznie. Zaczynała się bowiem bitwa, która po latach przeszła do historii jako II bitwa

pod Kraśnikiem – krwawa próba powstrzymania przez wojska carskie 4. armii austro-węgierskiej wkraczającej w pościgu za Rosjanami na tereny Lubelszczyzny. Po stronie rosyjskiej walczyły należące do 4. armii korpusy XXV, XV i VI syberyjski wzmocnione elementami korpusu grenadierów, po stronie austriackiej jednostki należące do korpusów VIII, X i IX – przy czym Rosjanie i Austriacy to jedynie część zmagających się tu nacji. Poza nimi byli jeszcze Węgrzy, Czesi, Niemcy, Rusini i Polacy, ci ostatni zresztą po obu stronach frontu. Działania wojenne toczyły się na bardzo szerokim froncie od Wisły aż po Bychawę, a leżący niemal dokładnie w połowie drogi między nimi Urzędów, a szczególnie płynąca przezeń Urzędówka, przez kilkanaście dni stanowiły linię rozgraniczającą pozycje obu walczących stron.

Pierwszy zwiastun tego, że „coś się dzieje” pojawił się w Urzędowie w godzinach popołudniowych 4 lipca – tędy na drugi brzeg Urzędówki przeprawiły się wycofujące się bezładnie spod Kraśnika oddziały rosyjskiego 31. pułku piechoty (dalej pp), który w obliczu przeważającego liczebnie nieprzyjaciela nie był w stanie utrzymać pozycji wzdłuż rzeki Wyżnicy. W ślad za uchodzącymi Rosjanami nadeszły czołowe oddziały z węgierskiej 37. dywizji piechoty Honvedu (dalej dpH), zajmując Urzędów – z kolei z drugiej strony, na wzgórzach na północ od Urzędowa pojawiły się w tym samym czasie pierwsze patrole z rosyjskiego 181. pp a niedługo potem zaroilo się tam od żołnierzy ze 182. pp oraz 22. brygady opolczenia (tj. oddziałów pospolitego ruszenia, znacznie gorzej uzbrojonych i wyszkolonych od jednostek regularnych). Rosjanie okopali się na wzgórzach ciągnących się od ujścia Urzędówki po skraj lasu na zachód od Skorczyc i wysunęli ku Urzędówce ubezpieczenia, które w zapadających ciemnościach wdały się w walkę ogniową ze znajdującymi się po drugiej stronie rzeki Węgrami. Do poważniejszych walk jednak już nie doszło.

Ten stan rzeczy utrzymywał się do wczesnych godzin porannych 5 lipca – potężniejszą z każdą chwilą kanonadę słyhać było za to od strony Popkowic, w okolicach których rozpoczął się silny rosyjski kontratak, a następnie równie zacięte przeciwdziałanie Austriaków. Pod Urzędowem „ruch” rozpoczął się dopiero koło południa, gdy Austriacy w sile ok. 1 batalionu próbowali przedostać się do lasu na zachód od Skorczyc – forsowanie Urzędówki i odrzucenie znajdujących się na tym odcinku posterunków ze 181. pp poszło im sprawnie, jednak na obrzeżach lasu zostali oni powstrzymani przez wysłane tam dwie rotę z 7. pp grenadierów i zmuszeni do odwrotu. Znacznie poważniejszą przeprawę zapowiadały jednak widoczne ze stanowisk rosyjskich gęste linie austriackiej piechoty schodzące w tym samym czasie ku Urzędówce ze wzgórz na południe i południowy zachód od Urzędowa i szykują-



Fragment austriackiej mapy wojskowej – okolice Urzędowa (*In West und Ost. Kriegsbilder aus der Geschichte der 47. Reserve-Division, Monachium 1917*)

ce się najwyraźniej do ataku oraz doniesienia lotników o zbliżającej się do Urzędowa kolumnie ciężkich dział austriackich. Przewidywania sprawdzily się: o godzinie 19. rozpoczęła się zakrojona na szeroką skalę akcja, podczas której wspierani silnym ogniem artylerii Austriacy i znajdujący się na zachód od nich Niemcy z 47. rez. dp uderzyli na pozycje rosyjskie: Niemcy pod Idalinem, Austriacy na wzgórze urzędowskie na północnym brzegu Urzędówki. Austriacy na wstępie zdołali odrzucić na północ lewe skrzydło rosyjskiego 182. pp pomiędzy wzgórzem 227 a lasem na zachód od Skorczyc oraz – po przeciwnej stronie – drużynę opołączenia broniącą się w okolicach ujścia Urzędówki do Wyżnicy. Dalej na zachód to samo zrobili Niemcy i rosyjska linia obrony w ustawicznych wieczornych, a potem i nocnych walkach zaczęła się niebezpiecznie odginać w kierunku północnym.

Wstający dzień 6 lipca rozświetlił urzędowskie wzgórze, na których nadal wrzała bitwa: Austriacy, zyskując pewne zdobycze terytorialne w okolicy Wierzbicy, imali się wszelkich sposobów, by zepchnąć na północ również Rosjan zarcie broniących się w rejonie wzgórze 227 – późnym wieczorem zastosowano tam nawet pociski artyleryjskie wypełnione gazem, który jednak nie wyrządził obrońcom wielkich szkód i ostatecznie zdołali oni utrzymać swoje pozycje. W międzyczasie pojawiły się meldunki o licznych przemieszczeniach na rosyjskich tyłach, co mogło stanowić zapowiedź silnego kontrataku – w efekcie tych doniesień Austriacy zrezygnowali z planowanego uderzenia na Wierzbicę i zaczęli bardziej szanować swoje siły. Dzięki temu tym łatwiej przyszło wzmocnionym posiłkami Rosjanom ok. 22.30 kontratakować i zepchnąć osłabionego walkami przeciwnika – Niemców za strumień Podlipie, Austriaków ponownie za Urzędówkę.

I rzeczywiście, rosyjskie dowództwo, wykorzystując osłabienie i zmęczenie przeciwnika, postanowiło „kuć

żelazo póki gorące” i przygotowało plan silnego kontruderzenia na linii Urzędów–Popkowice–Wilkołaz, które miało się rozpocząć w godzinach porannych 7 lipca. Pierwszy cios miał spaść na styk 37. dpH i 24. dp na odcinku Urzędówki pomiędzy Urzędowem a Skorczycami, gdzie uderzyć miały trzy bataliony 7. pp gren. Po przełamaniu austriackich pozycji za rzeką miały one zająć w następnej kolejności znajdujące się na południe od Urzędowa wzgórze 242 i leżące na południe od Skorczyc wzgórze 269 – w powstała w ten sposób lukę miały wejść dalsze jednostki rosyjskie z zadaniem wykonania głębokiego manewru na tyły przeciwnika. Sam Urzędów miał stać się celem ataku dopiero po osiągnięciu przełamania.

Atak 7. pp gren. rozpoczął się o godzinie 7. rano. Zgodnie z oczekiwaniami nie napotkał on zbyt silnego oporu przeciwnika i po przeprowieniu się przez Urzędówkę i zajęciu leżących za nią pozycji austriackich na wzgórze



Niemieckie uzupełnienia maszerujące przez Urzędów w lipcu 1915 r.

208 grenadierzy ruszyli żwawo naprzód i ok. godziny 9. przystąpili do ataku na wzgórze 242, a niedługo potem i na wzgórze 269. Austriacy, którzy otrząsnęli się już z zaskoczenia, zaczęli bombardować pozycje 7. pp gren. z dział umieszczonych w rejonie Urzędowa – wkrótce jednak one same dostały się pod celny ostrzał ciężkiej artylerii rosyjskiej, która uciszyła je na tyle, by grenadierzy mogli bez przeszkód kontynuować swoje natarcie. W międzyczasie rozpoczął się także szturm na Urzędów – zdobyły go o godzinie 17. siły 11. pp gren. i 182. pp, które następnie okopały się na południe od niego. Żołnierzom rosyjskim pomógł w tym wąwóz na wschód od Urzędowa, którym część Rosjan obeszła austriackie pozycje. Rozbity przy tym ataku został węgierski 12. pp honwedów, a zdobywcą wojenną stanowili tu liczni jeńcy (45 oficerów i 1993 żołnierzy) oraz stopy broni ręcznej i 2 karabiny maszynowe. Wielu oficerów rosyjskich zasłużyło sobie w tej bitwie także na odznaczenie Orderem św. Jerzego IV Klasy. W tym samym czasie łupem 7. pp gren. padły ostatecznie dwa wyznaczone mu do zdobycia wzgórze i trzymająca ten odcinek frontu austriacka 24. dp zaczęła cofać się na południe – w ślad za tym odwrót rozpoczęły również oddziały z 37. dpH. W zapadającym zmierzchu dowództwa obydwu stron czekała teraz wyteżona praca: Rosjanie kombinowali co zrobić, aby rozszerzyć uzyskane przełamanie, Austriacy przeciwnie – jak je zlikwidować, a przynajmniej jak nie dopuścić do jego powiększenia.

8 lipca jako pierwsi do przodu ruszyli Rosjanie, uderzając ok. godziny 11. na szerokim froncie ciągnącym się od lasów na pd.-zach. od Urzędowa, wzdłuż rzeki Wyżnicy, okolice dzisiejszego Kraśnika Fabrycznego aż po Pułankowice. Naprzeciwko nich stały przetrzebione w poprzednich dniach i częściowo zdemoralizowane oddziały z 37. dpH i 24. dp wzmocnione dopiero co przybyłą w rejon walk polską I Brygadą Legionów. W okolicach Urzędowa Rosjanie próbowali zająć las leżący na zachód od dzisiejszego Bęczyna. Atakowały tu bataliony z 10. pp gren. i 182. pp, mając przeciwko sobie Węgrów z 15. pp honwedów oraz ściągnięte na pomoc jednostki niemieckie z 217. i 218. rez. pp. Grozę sytuacji potęgowała jeszcze gwałtowna burza, która po południu rozszalała się nad polem bitwy. W strumieniach deszczu Rosjanie za wszelką cenę starali się zdobyć nieprzyjacielskie pozycje ciągnące się skrajem lasu, jednak broniący się tu Niemcy nie dali się złamać i odparli w sumie cztery rosyjskie szturmowe – ostatni z nich, prowadzony z południowego brzegu Urzędówki w celu oskrzydlenia niemieckich kompanii miał miejsce tuż po północy nocą 8/9 lipca.

Na pozostałych odcinkach natarcie również wyhamowało z uwagi na niepokojące meldunki z okolic Idalina i Wilkołaza, gdzie nie zdołano odrzucić przeciwnika, co w ostatecznym kształcie groziło jego kontratakami na

skrzydła carskich jednostek i ich okrążenie. Wieczorem 9 lipca dowództwo rosyjskie, nie widząc szans na poprawę sytuacji, wydało rozkaz odwrotu na poprzednio zajmowane pozycje na północnym brzegu Urzędówki – ostatnie zwarte jednostki dotarły tam nad ranem 11 lipca. Na południowym brzegu pozostały jedynie straże tylne opóźniające postępy ostrożnie zbliżającego się przeciwnika.

We wczesnych godzinach popołudniowych 11 lipca pod Urzędowem pojawiły się patrole kawaleryjskie z I Brygady Legionów, której przypadł ten odcinek. Niedługo potem od strony cmentarza nadeszły pierwsze oddziały legionowej piechoty, zajmując odcinek od cmentarza aż po drogę Urzędów–Kraśnik, za którą znajdowali się już Austriacy. Taki stan rzeczy utrzymywał się do nocy 15/16 lipca – piechota zajmowała stanowiska w lesie i na wzgórzach na południe i południowy zachód od Urzędowa, w samym zaś miasteczku operowały wysunięte posterunki (wzmocniane na noc), które wespół z miejscową ludnością miały pełne ręce roboty nie tylko z wysyłanymi nagminnie przez Rosjan podpalaczami (część zabudowy Urzędowa ocalała przed zniszczeniami wywołanymi przez poprzednie walki) ale nawet z sojusznicznymi honwedami, którzy nie stronili od lokalnych rozbojów i rabunków. Od-

notować należy tu także fakt, iż poza doraźną pomocą wielu mieszkańców Urzędowa – dokładnie 28 – ochotniczo zasiliło legionowe szeregi. W tym czasie znajdujący się na drugim brzegu Urzędówki Rosjanie (należący do 9. i 11. pp gren. wzmocnionych jednostkami 182. i 183. pp oraz drużynami opolczenia) pracowicie umacniali się na pozycjach ciągnących się przez wzgórze 227 i dalej, przez las w kierunku Skorczyc – pojawiły się m.in. pola minowe, zapory z drutu oraz wysunięte pozycje sprytnie flankujące główną linię okopów. Dodatkowym utrapieniem dla obsadzających Urzędów legionistów byli rosyjscy strzelcy, którzy mając z góry znakomity widok i doskonale „rozpracowane” newralgiczne punkty miasta ostrzeliwali polskich żołnierzy, którzy niebacznie w takich miejscach się pojawiali. Dopiero po pewnym czasie legionieści nauczyli się, których punktów należy



Wypalone pozostałości jednego z urzędowskich domów – lipiec 1915 r.

uniknąć, by nie narażać się na kaśliwy strzał zza rzeki.

Po kilku dniach względnego spokoju, wieczorem 14 lipca rozpoczęto przygotowania do dalszej ofensywy austro-węgierskiej 4. armii w kierunku północnym. Początek ataku wyznaczono na poranne godziny 16 lipca. Pod Urzędowem grupę uderzeniową miały stanowić 4 pułki: węgierskie 12. i 32. pp honwedów z 37. dpH oraz stojące na prawo od nich „nasze” 2. i 3. pp Legionów, przy czym bezpośrednio pod samym miastem pozycje wyjściowe zajęli Polacy: 2. pp Leg. od cmentarza do kościoła, 3. pp Leg. od kościoła do okolic rozwidlenia dróg na Ludwinów i Skorczyce. Ok. godziny 3. nad ranem 16 lipca czołowe oddziały przekroczyły Urzędówkę, za nimi ruszyły siły



Spalone zabudowania Urzędowa – lipiec 1915 r.

główne i ok. godz. 6. zajęto dawne okopy austriackie na północnym brzegu rzeki znajdujące się od 400 do 700 kroków przed pozycjami rosyjskimi. Od tego momentu jednak posuwanie się do przodu stało się bardzo trudne, gdyż dysponujący znakomitym przeglądem przedpola Rosjanie otworzyli silny ogień z broni ręcznej i karabinów maszynowych, reagując gradem kul na nawet najmniejsze poruszenie. Późnym popołudniem pełną mozołnie do przodu oddziały dotarły na odległość 250–400 kroków od rosyjskich okopów – tutaj, wskutek silnego ostrzału i niemożności wykonania przejść w zaporach z drutu (nie pomogło nawet wsparcie artylerii) jednostkom wydano rozkaz okopania się na zajmowanych pozycjach. Próba kontynuowania ataku po zmroku również się nie powiodła.

Podobna sytuacja utrzymywała się przez cały 17 i 18 lipca – wszelkie próby zbliżenia się do rosyjskich okopów i wykonania przejść w drucianych zaporach kończyły się wzmożonym ostrzałem broniących się Rosjan i odwrotem na pozycje wyjściowe. Dopiero wskutek przełamania na innych odcinkach frontu Rosjanie wycofali się z zajmowanych pozycji nocą 18/19 lipca, pozostawiając swoim

zwyczajem poukrywane w wąwozach i innych dogodnych punktach terenowych strażę tylną, które prowadzonym zniemacka ostrzałem opóźniały pościg za rosyjskimi siłami głównymi. Te z kolei cofnęły się na kolejną linię obrony, przygotowaną z góry na linii Opole Lubelskie–Chodel–Borzechów–Niedrzwica.

Podczas wielodniowych walk spalonych zostało szereg miejscowości wzdłuż Wyżnicy i Urzędówki a obie strony poniosły bardzo duże straty w ludziach i sprzęcie. O ile jednak domy zostały odbudowane i po pewnym czasie usunięto materialne ślady zniszczeń wojennych, to pamiątką po poległych żołnierzach pozostały mogiły i cmentarze wojenne, z których większość istnieje do dnia dzisiejszego w Bęczynie, Bobach, Chruślankach Józefowskich, Dzierzkowicach, Kraśniku, Popkowicach oraz w samym Urzędowie. Oprócz cmentarzy widocznym śladem po tamtych wydarzeniach jest pomnik Józefa Piłsudskiego upamiętniający pobyt Komendanta i jego Legionów w Urzędowie, podobnie jak tablica pamiątkowa na jednym z domów na ul. Wodnej w Urzędowie, w którym w dniach 14–19 lipca 1915 r. kwaterował Piłsudski.

#### Bibliografia:

*Das Reserve-Infanterie-Regiment Nr. 217 im Weltkrieg*, Berlin 1932.

Dąbrowski M., *Cmentarze wojenne z lat I wojny światowej w dawnym województwie lubelskim*, Lublin 2004.

De Lazari A. H., *Aktiwnaja oborona korpusa po obytu dienstwij 25-go armejskiego korpusa pod Opatowom w maju i pod Krasnikom w julie 1915 r.*, Moskwa 1940.

Kasprzycki T., *Kartki z dziennika oficera I Brygady*, Warszawa 1934.

*Österreich-Ungarns letzter Krieg 1914–1918. Zweiter Band, Das Kriegsjahr 1915*, Wiedeń 1931.

Składkowski F. S., *Moja służba w Brygadzie*, Warszawa 1990.

Szymanek W., *Przebieg pierwszej wojny światowej 1914–1915 na Ziemi Urzędowskiej*, „Głos Ziemi Urzędowskiej” 2000, s. 20–25.

Niniejszy artykuł jest częścią powstającego opracowania nt. przebiegu I wojny światowej na Lubelszczyźnie w latach 1914–1915.

**Tadeusz Pannenko**

## Urzędów

Półmrok. Niebo od wschodu pokryte ciężkimi zwałami chmur. Drogą ukrytą między dwoma pagórkami idzie piąty pułk. Nad lasem na lewo przelatują rosyjskie rakiety, rozpalając się przeraźliwym rozbłyskiem światła. Na prawo kłęb dymu, jak pióropusz wulkanu, nakrywa ciężką masą rozszalały pożar. Ten kłęb dymu przykuwa grozą uwagę, nasuwa jakieś zapomniane wspomnienia. Obrazy gdzieś, kiedyś widziane przesuwają się przed oczyma niewyraźne, zasnutę grubą pomroką niepamięci.

Na krwawym tle pożaru na pagórku pojawili się ułani. Suną szerniałe od ognia sylwety wolno, jakby w zamyśleniu. Dusza rwie się do czegoś nieznanego, omdlewa z tęsknoty. Coś ścisną krtań. A dymy rosą powoli w jakieś kształty dziwaczne i groźne i naraz roztapiają się w ogniu czerwonej łuny.

Las. Cicha noc... Księżyc wiesza jedynie smugi na gałęziach. Cienie żołnierzy miarowo kołyszają się w takt mar-

szu, znikają w głębiach mrocznych, migają dziwnymi sylwetkami w księżycowej poświacie. Idą przez jakieś pola, wądoły, wspinają się na wzgórza i naraz... cmentarz.

– To już tu? – zapytał ktoś z rzędu.

– Tu. Za cmentarzem okopy.

– Gdzie siódmy pułk?

– Z drugiej strony Urzędowa.

– Nie wiecie, czy mieli duże straty?

– Pięciu rannych, jeden ciężko. Ten już pochowany... Już na cmentarzu.

– Stój! – zabrzmiała komenda.

Kompanie rozłamały się, idą na swoje stanowiska. Nam wypadły okopy tuż przed murem cmentarza, wśród grobów. Mała tylko część kompanii rozłożyła się w okopach przy gościńcu.

– Chodźcie tu! Pyszna mam ziemiankę, murowana! Chodźcie!

Obróciłem się – to wołał mnie porucznik Rybarski. Tuż pod cmentarnym murem grobowiec. Wnętrze oświetlone świeczką. Ordynans przygotowuje kolację, nakrywa do stołu na kamieniu. Rybarski siedzi i z zajęciem ogląda mapę. Niechętnie powlokłem się do grobowca.

– Jesteście! Dobrze! Patrzcie co za cudowne wąwozy. Podejdźcie do samych pozycji! – mówił, pokazując na mapę.

Weszło dwu inspekcyjnych ze sporymi wiązkami świeżej słomy, rozesłali ją i wyszli. Z rozkoszą rzuciłem się na posłanie.

Za chwilę wpadł Tadek i Lojzek.

– Leonard, czyś się wściekł? Gdzieś ty sobie wygrzebał taką kwaterę? Czy już na stałe? Tak ci śpiesznie do Lali? Czegoś mnie wołał?

Rybarski wstał, podniósł fiaszkę, podstawił pod światło, cmoknął głośno ustami.

– No? Jak ci się podoba? Co? Prawdziwa?

– Et! Nie zwracaj gitary! Dawaj i kwita!

– Poczekaj, bratku! Nie ty pierwszy! Profesorze w wasze! Zdrów!

Poszła kolejka.

– Tu chleb, ser – mówił – a może chcecie czekolady?

– Dla swoich dzieci schowaj! Brr! Jak tu śmierdzi trupem – zawołał Tadek.

– Głupiś! Grobowiec nowy, nikt tu jeszcze nie mieszkał!

– Słuchaj, Leonard! Wynieś się stąd! – mówił Tadek, zatykając ręką usta. To zły omen! Grobowiec! Cholera! Zachciało ci się! Chodź do mnie, mam jakąś dziurę, prześpimy się jakoś.

– Nie chcę, zawszona! Tu wygodnie.

– Jak sobie chcesz! Ja bym tu jednej chwili nie został. Phu! Już śmierdzisz trupem! No jeszcze po jednym! – nalał i wypił do Lojzka.

– Spać mi się chce! Jutro będzie gorąco, zobaczycie swoją jak swoje ucho! No chodź ze mną!

Rybarski nic nie odpowiedział i w dalszym ciągu oglądał mapę. Tadek splunął, zaklął i wyszedł z Lojzkiem. Przykro im się zrobiło od tej przesądnej paplaniny. Rybarski siedział nad mapą i nie widział jej, był myślami daleko... Głupie uczucie. Naprawdę czuć trupa... Wyszedłem z grobowca. Tuż nad uchem bzyknęła kula... Przywidzenie, czy co? Druga, trzecia, wszystkie mają ten sam kierunek... Widocznie żołdat broni się przed sennością, umocował karabin i strzela.

Powlokłem się na cmentarz. Cisza... Tylko gdzieś wedy rosyjskie monotonnie strzelają. Księżyc świeci jasno. Cienie kładą się od brzoź i krzyżów. W dali srebrzysty seledyn pół szkli się i mieni jak aksamit. Smutek wlecze się od krzyża do krzyża, bezgłośnym, niemym szeptem powtarza: „Pamiętasz? Pamiętasz?” Tajemnica owionęła wszystko i te krzyże i tych, co śpią cicho pod nimi, i te brzozy, i mur, te półświatła, cienie, wszystko – wszystko oplątane tajemnicą, jakąś zagadką bez rozwiązania... Wiatr cicho szeleszcze w gałązkach brzoź, z dala dochodzą pokrzykiwania derkaczów zapadłych gdzieś w dalekich błotach.

Przedemną zjawia się Rybarski, siada i wsłuchuje się w te głosy, czy we własną duszę.

– Ciekaw jestem, co ten sobie myśli?

– Kto? Tadek?

– Nie! Ten, co tam leży pod nami! Czy jest po tym... jakaś myśl, uczucie, czyn?

Wstał i powłókł się w pole – długi cień wlecze za sobą, jak natrętną myśl.

Dzień był już wielki. Wyszedłem z grobowca. Opodał, przy murze cmentarnym siedzi Rybarski i patrzy przez lunetę. Pod górę, jak okiem sięgnąć, pną się rzędy tyralierskie. Na wprost idą honwedzi, trochę na lewo nasi wałą długą ławą, dalej w zbożach jakieś czapy migają. Z okopów rosyjskich jeszcze nie widzą ich, stok góry zasłania. Idą, jakby się śpieszyli.

Podszedłem do Rybarskiego.

– Poruczniku, nie było rozkazów w nocy?

– Nie! Tylko tyle, by być gotowym. Do południa pewno nie ruszymy.

– Pójdę obejrzyć miasteczko.

– Patrzcie, jak tamci wałą! Dobrze, idźcie.

Z obu stron gościńca długim rzędem czernią się spaleniska chat.

Wszystko w ruinie, nawet drzewa osmolone, na pół spalone, trzęsą zwęglonymi liśćmi. Grupy żołnierzy przeważnie z szóstego batalionu włóczą się gościńcem i, jak ja, przyglądają się zgliszczom. Droga gwałtownie opada w dół. Jakiś niedopalony dom...

Wlokę się dalej – przede mną na drzewie wisielec. Głowa lekko przekrzywiona, zsiniała, na pół otwarte usta, twarz jak z wosku. Zcichła, milcząca zbrodnia wsi. Na dużej karcie, do piersi przymocowanej, grubymi literami wypisano: „szpieg, podpalacz!” Data wskazuje, że już trzeci dzień wisi.

Rynek. Kilka domów aż razi białością ścian na tle czarnych rumowisk. Grupy Żydów snują się lekko pod ścianami.

Coś wstrząsnęło powietrzem! To daleka salwa... Więc już ich zobaczyli...

Skończyła się rezerwa. Batalion stoi w niespalonym przedmieściu Urzędowa i czeka na rozkazy. Deszcz mży od dawna. Żołnierze kryją się pod okapy chat. Dostajemy rozkaz przedłużyć lewe skrzydło pierwszego batalionu trzema kompaniami – tylko druga kompania pozostaje w rezerwie. Łączniki wychodzą, batalion wchodzi w wąwóz. Deszcz pada na dobre.

Stanęliśmy w rozgałęzieniu wąwozu. Opodał stoi chata – to kwatera komendy pierwszej kompanii. Deszcz przemoczył już płaszcz, dobiera się do ciała. Wchodzimy do chaty. Przy kominie stoi zapłakana kobieta, na rękę trzyma dziecko. Żywy ogień pali się w piecu, po izbie rozchodzi się miłe ciepło.

Za nami weszli inspekcyjni, stuknęli karabinami, zdali raport.

Rybarski zwrócił się do nas, wydał rozkazy.

– A teraz po kieliszku, braciszku, i marsz na pozycję. W twoje!

Wypiliśmy.

– No czas na was! Żubr! Pójdziecie przy pierwszym, Jamce każecie iść przy trzecim.

A po tym zwrócił się do mnie:

– Wy zostaniecie, mam jeszcze robotę dla was, po tym pójdziemy razem.



Podszedł do stołu, rozłożył mapy, tłumaczył, o co mu idzie. Po półgodzinnym milczeniu zawołał:

– Gotowiście już? Psiakrew! Jeszcze nie widać inspekcyjnych! Napijcie się mleka.

– Zaraz! Obejdziemy się bez nich, mam wszystko gotowe.

– Chodźmy! Sobacze życie, ani wiesz, kiedy szczeż-niesz... Chodźmy.

Wyszliśmy. Wąwóz rozwidłał się na dwie strony. Ekrazytówki nieżnośnie trzaskały po drzewach, deszcz lał. Weszliśmy w odnogę. Ogień szalał – nasi słabo odpowiadali, widocznie okopywali się. Poszliśmy dalej wąwozem.

– Ot! Tu na górze widać – Plesner!

– Chodźmy! Psiakrew! Jesteś i już cię nie ma!

Popatrzył mi w oczy jakoś dziwnie i nagle odwrócił się. Zaczęliśmy się wspinać po stromej, oślizgłej ścianie wąwozu. Kule warczą jak wściekłe psy, rozpryskują się ekrazytówki. Już dosiegamy krańca ściany – jeszcze kroków parę i już będziemy w okopie.

W tym podniósł się Plesner i strasznym głosem wrzasnął:

– Padnij!

Coś warknęło i rozprysło się. Rybarski przestąpił okop, pochylił głowę i oparł ją na rękę. Podnoszę się i czolgam do okopu. Co to? Plesner dźwiga Rybarskiego. Głowa jego bezwładna pada mi na kolana. Mała krwawa plama na prawej skroni. Świat zawirował mi w oczach, ogarnia mnie ciemność – silne uderzenie w pierś i walę się gdzieś w otchłań, w mrok...

Wilgoć jakaś na twarzy – czarna, coś tańczy, wyje, huczy... jakaś twarz pochyla się nade mną... Kto to?... Kto?...

– Obywatelu! Obywatelu! Obudźcie się! Co wam?

Ktoś mną trzęsie, targa. Słyszę, czuję, ale nie rozumiem. Ktoś krzyczy... Oprzytomniałem.

Dwaj sanitariusze z noszami – klęczą nad kimś. Kto to? Przewracają go... krwawa duża plama na plecach... Rybarski!

– Zwoliński! Żyje?

– W skroń, w serce i w nogę – wszystko ekrazytówki.

Huczy w głowie... Ekrazytówki... „Psiakrew! Jesteś i już cię nie ma...” Ekrazytówki...

Oprzytomniałem znowu. Izba... ktoś leży obok na słomie... ktoś jęczy. Próbuje wstać – nie mogę. Przyszedł sanitariusz, dał mi coś wypić... W skroniach pulsuje, czerwone platy latają przed oczyma.

Pamiętam! Pamiętam! Ekrazytówki – jesteś i już cię nie ma. W skroń, serce, w nogę...

Deszcz mży nieżnośnie, wiatr jęczy, huragan strzałów łopeco wybuchami, jak jakiś potężny ptak i warczy jak pies. Okop oślizgły, ręce i twarz takie same jak okop. Co za piekielna noc! To już druga! Wstrętne, żarzące rakiety oświetlają obmokłą, obślizgłą ziemię. Na przedpolu wysokie proso czarnymi kitami zwisa na dół. Ciągłe błyski karabinów i jakiś zacichły jęk – to niosą kogoś na noszach.

Ktoś pyta:

– Kto to?

– Opalek! Tęgo oberwał! Przez oczy i nos. Dycha jeszcze.

Zwolna przesiąka nikłe światło, w polu majaczą samotne grusze. Świta. Z mroku wyłaniają się oniemiałe dalekie okopy. Przebiega wołanie: „Kawa!” Zaczyna się ruch, bieranina. Ktoś podchodzi... Nie można rozpoznać umazanej błotem twarzy.

Przyniosłem wam kawy. Suchary w chlebaku.

– Plesner?!

– Tak!

– Dziękuję wam, przeziabłem strasznie.

– Obywatelu, nie gniewacie się że w was pchnął? Nie było innej rady, byliby was ubili. Wiecie? W tym samym miejscu trzech! Spadli jak gruszki, ale napsuli!

– To nie od waszego uderzenia – miałem atak sercowy. Gdyby nie wy, nie żyłbym już.

– No pijcie kawę, póki ciepła, macie suchary. Ale wam poszarpało płaszcz. Myślałem, żeście dostali. Pijcie!

Deszcz mży, kości bołą. Mokro i zimno... brr...

W południe ustał deszcz, wyjaśniło się, choć słońce nie mogło przedrzeć ciężkich chmur. Walka prawie ustała, już tylko rzadko padały strzały. Widocznie nieprzyjaciel się wyczerpał. Zjawił się Berbecki.

– Komendancie, padnij! – krzyczy jakiś głos.

Bluznęła salwa ekrazytówek – Berbecki ani drgnął... Stoi wyprostowany z ręką podniesioną i krzyczy:

– Obywatele! Na ochotnika! Kto pójdzie przyciąć druty?

Znów salwa. Cisza – żadnej odpowiedzi, jakby zamarła odwaga.

– Obywatele! Kto na ochotnika?

Spod okopu wysuwa się umazana błotem twarz i ktoś zaspanym jeszcze głosem woła:

– Ja, komendancie!

– I ja! I ja! – krzyczą liczne głosy.

– Kto pierwszy się zgłosił, ten pójdzie!

– Ożóg!

– Dobrze! Kto dalej?

– Slepicki i Macała!

– Ot że, trzeba mi trzech! Zaraz przyślę wam nożyce. Ciąć, nie żałować, dużo mi miejsca!

Za chwilę ordynans pułkowy przyniósł nożyce.

– Macała, pójdź no! Widzisz? Tęgie przysłał!

– Którędy pójdziemy? – zapytał Slepicki.

– A wprost przed siebie! Proso wysokie, po tym zboża, lażłem tam – wycięli przed drutami sporo żyta, dopiero wieczorem można będzie ciąć. Mokro, żzzzzze cholera, ale skrycie jest!

Powoli ściemnia się.

Wypełzli z okopów... Zachwiały się czarne kity prosa, uderzyły zimną wilgocią po twarzach. Proso chwieje się, z wysokich kit strząsa na twarze zimne krople orzeźwienia, a oni pełzną i pełzną... Zaczerniały trzy plamy na granicy prosa. Przed nimi kawałek waziuchny nie zarośniętej przestrzeni i łań rzadkiego żyta. Żołnierz przyciska twarz do oślizgłego okopu, zaparł dech i patrzy. W niespokojnych oczach maluje się gorączkowe pytanie: „Zobaczą, czy nie zobaczą?” Wtem krótki bolesny krzyk: „Jezu!” Żołnierz nagle runął na dno okopu. Burza strzałów. Zobaczyli! Sypią się ścinane płasko kulami kłosa, rozbrzydzi mokrej gliny podskakują wysoko.

– Te! Co tam stoisz zbaraniały? Wal! To ulży im w drodze! – drze się drugi Ożóg.

Wlaźł do połowy na okop i wali. Poszli za jego przykładem inni!!! Walał i walał... A tam kłosa chyba się i nic nie widać. Cichnie wreszcie moskiewska strzelanina. Ożóg siedzi na okopie i wali, i szuka celu – doskonale osłania pochód brata. Nagle i te strzały milkną. Zdziwili się wszyscy. Co się stało?

Wśród zboża idzie sobie wyprostowany Ożóg, rękami rozgarnia kłosa. Zobaczyli go Moskale i znów zaczęła się gwałtowna strzelanina. Pochyliły się w okopie dyskretnie głowy, przytuliły się do mokrej gliny. A kule skaczą po ziemi i bzykają... Ożóg idzie prosty jak trzcina, rozgarnia spokojnie kłosa, jakby się bawił. Teraz już go nawet nie można strzelaniem osłonić – bo nużby ręka zdradzała... Wieki mijają, serca tłuką się w piersiach. „Chryste, padł” – wyrwał się okrzyk ze zbolalej piersi brata. Lecz nie! Patrzcie! Podniósł łopatkę nad żyto i wywija nią ku swoim, jakby nas witał.

Skraj żyta tuż przed okopami rosyjskimi chwieje się coraz gwałtowniej, aż pokładające się żyta i rozbryzgi ziemi tworzą prawie jedną podskakującą falę – do naszych okopów już nie dolatują.

Ożóg znów wylaźł na okop, znów wali zapamiętale, wszyscy dopomagają jak mogą. Czuć parę gorącą, to już nie bitwa, to braterska troskliwa obrona.

A tam chwieje się żyto, chwieje, jakby się kłaniało swemu panu.

Co tam? W głębi, o pięćdziesiąt kroków od skraju znów niespokojny, osobliwy ruch kłosów... Ukazują się trzy łopatki, kiwają się, jakby dziękowały.

Nie wytrzymał, wyskoczył na okop, pędzi... podskoczył, zawył boleśnie, zwinął się w kłęb i runął – Reich, Żyd – marzyciel. Porwał się znowu – wypalił z karabinu, znów parę kroków zrobił i zapadł.

Z okopu wyślizgnęły się ostrożnie dwa chytre cienie – i znikły. Za chwilę coś czarnego dźwiga się z góry, jakieś ręce coś chwyciły i wyciągnęły. Szybkie, jak myśl dwa skoki... Już są w okopie. Szmer zdziwienia – rozgorączkowane usta pytają o nazwiska. Leci z ust do ust nad okopem „Ostrowski”! Kto drugi? Nie ma odpowiedzi – jakiś bezimienny.

Okop zdobyty, resztką dziewiętnastego pułku strzelców syberyjskich, co wlokła się przed Pierwszą Brygadą, bohatersko broniąc odwrotu, zginęła. Ostatnich trzech prowadzą.

Urzędów! Krwawa, oślizgła mara! Osiemnastu krwawymi zgłoskami podpisał się drugi batalion!

Fragment książki Tadeusza Pannenko *Od Nidy do Styru. Z walk II batalionu 5 pp I Brygady*, Warszawa 1917.

*Stanisław Surdacki „Ambroży”*

## Działania Batalionów Chłopskich obwodu kraśnickiego w planie „Burza”

22 lipca 1944 r. Bataliony Chłopskie wzięły aktywny udział w walce z wrogiem niemieckim. Wówczas „Roch” obwodu skierował wszystkie siły BCh (Ludowa Straż Bezpieczeństwa LSB, Państwowy Korpus Bezpieczeństwa i Ludowy Związek Kobiet LZK) do walki z cofającymi się tylnymi strażami Niemców. Między innymi w miejscowości Podwody (gm. Dzierzkowice). Obok plutonu z Wyznianki brał tam udział również oddział BCh z Natalina, Bobów i Wierzbicy (gm. Urzędów) pod dowództwem ppor. Aleksandra Pietrusińskiego ps. „Granat” oraz oddział BCh–LSB z Bęczyna (gm. Urzędów) pod dowództwem Stefana Gajewskiego ps. „Orzech”. Wywiązała się bitwa, w wyniku której oddziały BCh wzięły do niewoli patrol zmotoryzowany i zabrały 7 sztuk karabinów i wiele amunicji. Po rozbrojeniu Niemcy zostali osadzeni w piwnicy w Dzierzkowicach-Rynku.

Na rozkaz dowództwa BCh obwodu kraśnickiego samochód–amfibia został oddany do dyspozycji dowódcy oddziału Armii Krajowej Stefana Rolli ps. „Sten” z Urzędowa. Kierowcą pojazdu był żołnierz BCh Jan Dąbek z plutonu Feliksa Bielasa z Bobów (gm. Urzędów). Samochód ten służył do demonstrowania podczas jazdy flagi polskiej oraz symboli BCh i AK wśród ludności okolic Urzędowa i Dzierzkowic. Amfibia ta mogła oczywiście jeździć tylko dopóty, dopóki wystarczył zapas benzyny,

której ludność polska nie posiadała. Zdobyta podczas akcji duża ilość amunicji służyła później do dalszych działań zaczepnych.

Prawie w tym samym czasie w Dzierzkowicach „Roch” postawił do walki duży oddział BCh (około 80 ludzi) pod dowództwem por. saperów Jerzego Wywiola ps. „Wilga”. Oddział ten 23 lipca 1944 r. natarł na cofające się strażę przednie wroga. W ataku tym wziął udział z bronią w rękę komendant obwodu Ludowej Straży Bezpieczeństwa piszący te słowa „Ambroży” („Iskra”).

Do pomocy walczącym oddziałom BCh w charakterze służby sanitarnej poszły kobiety z Zielonego Krzyża, Ludowego Związku Kobiet z Bęczyna (gm. Urzędów), którego przewodniczącą była Maria Surdacka ps. „Marysia” oraz z Terpentyny (gm. Dzierzkowice). Szereg tamtejszych domów wiejskich zostało przeznaczonych na prowizoryczne szpitale polowe. W akcji tej odznaczyła się jako dobry organizator m.in. Helena Jagiełło z Urzędowa.

Dziewczęta z Urzędowa i Dzierzkowic uprzednio przeszły konspiracyjne przeszkolenie w zakresie sanitarnym i bojowym na trzydniowym kursie konspiracyjnym, który odbył się w Sosnowej Woli (gm. Dzierzkowice). Na kursie tym, zorganizowanym przez „Roch” i Ludowy Związek Kobiet, którego komendantką była Julia Gruchalan-

ka ps. „Hanka”, wykłady prowadzili działacze ludowi i oficerowie – specjaliści w zakresie metod walki partyzanckiej z wrogiem. W kursie brała udział wojewódzka komendantka Ludowego Związku Kobiet Genowefa Osiejowa ps. „Pszeniczna”. Kurs ubezpieczał oddział BCH pod dowództwem por. Zygmunta Jacha ps. „Pasek”. Dla orientacji przybywających dziewcząt drogi prowadzące

do miejsca kursu były obstawione przez członkinie LZK. Każda z nich trzymała w ręku bukiet czerwonych maków, co oznaczało, że jest ona informatorką o tym, gdzie odbywa się kurs i wskazywała kierunek dojścia.

W akcji „Burza” w Urzędowie brały również udział formacje Armii Krajowej, które współpracowały z oddziałami BCH.

ks. Aleksander Baca

## Regularne obowiązki religijne katolików Urzędowa na przełomie lat 60./70. XX w.

Jednym z parametrów religijności są praktyki religijne, wśród których wyróżniamy:

1) poświęcenia (praktyki jednorazowe): chrzest, Pierwsza Komunia Święta, małżeństwo sakramentalne i pogrzeb,

2) regularne obowiązki religijne nałożone na katolików przykazaniami kościelnymi: msza św. niedzielna i świąteczna oraz komunie św. wielkanocna,

3) ćwiczenia pobożne.

W ubiegłorocznym „Głosie” opisałem poświęcenia. Obecnie chcę przedstawić regularne obowiązki religijne, nałożone na katolików przykazaniami kościelnymi, którymi są:

- 1) niedzielna i świąteczna msza św. (*dominicales*),
- 2) komunie św. wielkanocna (*paschantes*).

### Niedzielna i świąteczna msza św. (*dominicales*)

Najbardziej popularnym, a jednocześnie najłatwiejszym sposobem mierzenia żywotności religijnej jest obecność na mszy św. niedzielnej i świątecznej. Nieuczestniczenie we mszy św. „implikuje brak integracji ze wspólnotą chrześcijańską”<sup>1</sup>.

Obliczenia *dominicales* dokonano we wszystkie niedziele maja i września 1969 r. Wynik obliczeń przedstawiają poniższe tabele.

#### Frekwencja na mszy św. niedzielnej w maju 1969 r.

Data	Liczba wszystkich obecnych	Wierni z:		Liczba zobowiązanych	%
		Kraśnika Fabr.	Urzędowa		
3.05.	2240	418	1822	3000	60,7
10.05.	2010	370	1640	3000	54,7
17.05.	2531	472	2059	3000	68,6
24.05.	1943	353	1590	3000	53,0
31.05.	1841	311	1530	3000	51,0
Średnia					57,6

W parafii Urzędów, bez wiosek, było 4000 wiernych. Jedną czwartą odliczamy jako usprawiedliwionych (chorzy, małe dzieci, praca lub inne ważne przeszkody). Mamy

więcej 3000 osób zobowiązanych do uczestnictwa we mszy św. 17 maja była Niedziela Zielonych Świąt.

#### Frekwencja na niedzielnej mszy św. we wrześniu 1969 r.

Data	Liczba wszystkich obecnych	Wierni z:		Liczba zobowiązanych	%
		Kraśnika Fabr.	Urzędowa		
14.09.	2213	385	1828	3000	60,0
21.09.	1741	348	1393	3000	45,3
28.09.	1862	343	1520	3000	50,7
Średnia					52,4

Według obliczeń *dominicales*, które ukazują obydwie tabele wynika, że średnia wynosi 55,0%.

Średnia dla maja była wyższa o 5,2%. Maj był ładniejszy i w maju była Niedziela Zielonych Świąt.

Wierni wyrażali opinię, że dawniej była większa frekwencja na mszach św. niedzielnych i świątecznych. Ta opinia jest błędna, bo dawniej, przed wojną i długo po wojnie, nie było tyle mszy św. co dzisiaj.

W Księdze Wizyt Dziekańskich w 1958 r. dziekan kraśnicki wpisał: „Na rannej mszy św. jest dużo ludzi, a na sumie za mało”. Nakazywał wtedy dziekan odprawić mszę św. wieczorową<sup>2</sup>. Wprowadzono więc mszę św. wieczorową, a potem jeszcze czwartą – szkolną. Od roku 1968 odprawia się jeszcze mszę św. o godz. 7 rano. Tak więc obecnie jest pięć mszy św.

Do kościoła urzędowskiego przychodzą wierni z Kraśnika Fabrycznego. W roku 1962 dziekan napisał: „Urzędowiacy są przywiązani do swego kościoła, a liczbowo mocno zasila frekwencję Kraśnik Fabryczny, skąd lwia część praktykujących katolików uczęszcza na nabożeństwa do kościoła w Urzędowie”<sup>3</sup>.

Z tą „lwią częścią” jest tak, jak wykazują powyższe dwie tabele. Dziekanowi zaś o swoich parafianach wypadało dobrze napisać. Przeciętnie mieszkańcy Kraśnika Fabrycznego stanowili od 1/6 do 1/5 wszystkich obecnych na mszach św. w kościele urzędowskim. Wtedy też podawano pewne liczby bez dokładnego liczenia. Natomiast liczbę parafian kraśnickich podałem na podstawie dokładnych obliczeń. Liczono wsiadających do autobusów i liczono też pieszych idących do Kraśnika.

Obliczenia *dominantes* wykazały, że we mszach św. uczestniczy więcej niewiast niż mężczyzn: 21 września 1969 r. nadwyżka ta wyniosła 8,2%, 28 września – 18,3%, a 13 listopada 1970 r. – 13,8%. Dokładne obliczenia wykazały, że frekwencja kobiet jest większa od frekwencji mężczyzn o 13,4%.

Dokonano też obliczeń w niektóre wielkie święta. W uroczystość Wszystkich Świętych w 1969 r. we mszy św. uczestniczyło 2270 osób (75,1%), w Boże Narodzenie w 1969 r. było 2700 wiernych (92,7%), na Wielkanoc 1970 r. – 2830 (94,3%). Średnia z tych trzech świąt wynosi 87,4%, podczas gdy średnia *dominantes* wynosi 55,1%. Z tego wynika, że liczba katolików uczęszczających nieregularnie na mszę św. wynosi 32,3%.

Dla pełności obrazu wspomnę o frekwencji dzieci szkolnych na mszach św. W każdym tygodniu na katechezie przez trzy lata sprawdzaliśmy obecność na mszach św. w poprzednią niedzielę. Być może te dane mogą być nieco zawyżone, bo dzieci mogły okłamać katechetę.

#### Uczestnictwo dzieci szkolnych we mszach św.

Rok szkolny	Frekwencja w %	Ilość mszy św. opuszczonych
1967/1968	75,2	7,571
1968/1969	73,0	7,740
1969/1970	74,4	7,078
Średnia	74,2	

Powyższa tabela wykazuje, że 3/4 dzieci szkolnych brało udział w niedzielnej i świątecznej mszy św. Wspomnę jeszcze, że liczono wiernych, którzy spóźniają się na mszę św. Z obliczeń wynikało, że spóźnia się co trzecia osoba: 37,8% mężczyzn i 30,3% niewiast. Najwięcej spóźnionych jest z Bęczyna (41,7%), a najmniej z Rankowskiego (21,8%).

### Komunia św. wielkanocna (*paschantes*)

Komunia św. wielkanocna obok mszy św. jest ważnym kryterium religijności badanej populacji.

Dawniej nie liczono dokładnie *paschantes*. Dane podawano często na „chybił trafił”. W księgach parafialnych są też dane bardzo wątpliwe. W roku 1950 zapisano: „Udział wiernych w misjach rekolekcyjnych oraz w przedodpustowych nabożeństwach [...] wielki, nieraz spowiadamy do godziny trzeciej w nocy”<sup>4</sup>. Czasem była spowiedź i wieczorem. Wierni w dzień spowiadali się w małej liczbie. Przychodzili wieczorem, gdy spowiednicy już odjechali. Spowiadał rekolekcjonista i proboszcz. W czasie misji w 1959 r. wyspowiadało się 75,0% wiernych<sup>5</sup>. Ta liczba może być bliska prawdy.

Jeśli chodzi o komunię św. wielkanocną nie mamy dokładnych danych, na których można się opierać. Podawane są często różne liczby.

Dokładne obliczenia były robione w latach 1969 i 1970. Zobowiązane do komunii św. wielkanocnej były wtedy w Urzędowie 3353 osoby. W roku 1968 w czasie rekolekcji wielkopostnych rozdano 2985 komunii św. w 1969 r. – 3388, a w 1970 r. – 3236.

W czasie rekolekcji wielkopostnych w 1970 r. rozdano komunii św.: pierwszego dnia rekolekcji – 50, drugiego

dnia – 1203, trzeciego – 1663 i czwartego – 320; razem – 3236.

Omawiany temat bardziej nam naświetli poniższa tabela:

#### Spowiedź wielkanocna w 1970 r. według płci i w procentach

Płeć	Ilość do spowiedzi	Przystąpiło liczba (%)	Nie przystąpiło (%)
Mężczyźni	1568	981 (62,6%)	37,4%
Kobiety	1785	1239 (69,4%)	36,6%
Razem	3353	2220 (66,0%)	34,0%

Liczba *paschantes* w Urzędowie jest dość niska. Być może niektórzy wyspovídali się jeszcze w okresie wielkanocnym albo skorzystali ze spowiedzi w innej parafii.

Jeżeli prawdziwa jest hipoteza, że liczba *paschantes* równa się liczbie uczęszczających na mszę św. regularnie i nieregularnie, to w Urzędowie ta hipoteza się nie sprawdza. Sprawdza się natomiast hipoteza o większej gorliwości kobiet niż mężczyzn.

### Wnioski nasuwające się w roku 2011

Minęło już 40 lat od dokonania badań nad religijnością parafian Urzędowa. Zmieniło się dużo.

Pisząc tę pracę przed 40 laty, wysuwałem wnioski, że ta religijność będzie wzrastać. Jest jednak inaczej. Należałoby zrobić dokładne obliczenia i porównać je z tamtymi. Może ktoś to zrobi. Można wykorzystać coroczne liczenia wiernych na mszach św.

Na pewno zmniejszyła się liczba *dominantes*. Obserwuje się zastraszająco mały udział dzieci szkolnych we mszach św. Jeżeli brakuje dzieci, to również brakuje ich rodziców.

Wzrosła natomiast liczba przystępujących do komunii św. W roku 1950 w Urzędowie rozdano 9000 komunii św., w 1955 r. – 15 000, w 1959 r. – 29 000 (były wtedy podwójne rekolekcje i misje parafialne), a w 1964 r. rozdano tylko 10 000.

Obecnie liczba ta sięga kilkudziesięciu tysięcy. Duszpasterze i wierni powinni zadbać, aby komunia św. nie stała się czymś zwyczajnym, do niczego niezobowiązującym gestem. Nie może być bezowocna, a jeszcze gorzej – świętokradzka.

Należy być dobrej myśli, że wierni, którzy spełniają obowiązek uczestniczenia we mszy św. niedzielnej i świątecznej a także przyjmujący z należną pobożnością komunię św. staną się awangardą Kościoła i będą mieć ducha apostołskiego wobec tych, którzy te święte obowiązki zaniedbali.

#### Przypisy:

<sup>1</sup> Luis Dingemans, Jean Remy, *Kryteria żywotności religijnej katolicyzmu*, [w:] *Ludzie, wiara, Kościół*, Warszawa 1966, s. 129.

<sup>2</sup> Archiwum Parafii Urzędów (dalej APU), Księga Wizyt Dziekańskich, s. 4.

<sup>3</sup> Tamże, s. 11.

<sup>4</sup> APU, Księga Wizyt Kanonicznych, s. 17.

<sup>5</sup> APU, Księga Wizyt Dziekańskich, s. 7.